H. Schmitt.

Powstanie listopadowe 1830—1832.

II

Powstanie listopadowe 1830 — 1832.

według

Henryka Schmitta.

CZĘŚĆ II.

WARSZAWA.
NAKŁADEM „ZIARNA"

1907

Druk. E. Nicz i S-ka Nowy-Świat Nr. 70.

VIII.

Postanowienia sejmu. Skrzynecki naczelnym wodzem. Dłuższa bezczynność wojenna i rokowania z Dybiczem. Wyprawa na Rosena. Bitwa pod Dębami Wielkiemi i Iganiami.

W ciągu działań na linji bojowej, a zwłaszcza podczas zbliżania się burzy wojennej pod stolicę, dokładał rząd i sejm wszelkich starań, aby podtrzymywać ducha w wojsku i narodzie.

Chcąc zachęcić wojsko do dzielności i wytrwania, sejm przeznaczył uchwałą swoją część gruntów w dobrach narodowych dla oficerów i żołnierzy, którzy się odznaczą w walce, oraz dla wdów i sierot po poległych. Prócz tego ustanowił na wszelki przypadek, że byle się gdziekolwiek zebrało 33 posłów i senatorów, tworzyć będą kom-

plet upoważniony do uchwalania wszystkiego prawomocnie. Zastrzeżono atoli, że i największy komplet sejmu zebrany w dzierżawach państwa rosyjskiego nie może dawać uchwał naród obowiązujących.

Rząd z swej strony przyspieszał uzbrojenia, aby zapełniać ubytki a prócz tego wystawić 40,000 świeżego wojska. Lecz zaniedbania z czasów dyktatury nie dały się tak prędko naprawić, zwłaszcza gdy przyjazne okoliczności, z których nie umiano korzystać, minęły bezpowrotnie.

Po bitwie grochowskiej, która po ranieniu Chłopickiego skończyła się odwrotem polaków, powstał w Warszawie popłoch nie mały.

Niechętni powstaniu wystawiali rozmyślnie odwrót wojska jako zupełną klęskę, a co więcej, twierdzili nawet, że wszystko już stracone i że nic nie pozostaje nad spieszne zdanie się na łaskę, aby stolicę i kraj obronić od zniszczenia.

Że bitwa była przegraną trudno zaprzeczyć, ponieważ sam odwrót świadczył o tem. Z drugiej jednakże strony wojsko polskie nie poniosło klęski, skoro mogło się cofnąć, a Dybicz nie śmiał uderzyć ani zaraz, ani w dniach następnych na okopy Pragi.

Niektóre pułki ucierpiały bardzo, inne zaś nie dowiodły dzielności niezłomnej, lecz

w rzeczy nie było położenie rozpaczliwem, skoro wojsko ocalało, a brak jedynie naczelnego kierunku po ranieniu Chłopickiego spowodował zwrot niepomyślny przy końcu bitwy. Radziwiłł bowiem stracił całkiem głowę, a tak działał każdy z generałów na własną rękę bez związku z drugimi.

Pod wpływem pierwszego wrażenia rada miejska, złożona z bogatych mieszczan, lękających się o swe domy i majątki, marzyła już o kapitulacji, aby miasto ochronić od bombardowania, a może od łupieży i rzezi. Wielu a między innemi i członkowie sejmu uciekali z Warszawy, do czego zresztą wywożenie kas, archiwów rządowych i aktów sejmowych w znacznej przyczyniło się części.

Rząd narodowy okazał stałość. Zwoławszy wszystkich generałów i niektórych pułkowników nazajutrz (26-go lutego) rano na radę, zażądał ich zdania, co dalej należy przedsiębrać. Zgromadzeni wojskowi przypisywali słusznie przegranę nieudolności Radziwiłła, który też zaraz złożył naczelne dowództwo, a co do pytania głównego oświadczali zgodnie, że położenie nie jet groźnem, że zatem sejm i wszystkie władze rządowe winny zostać w Warszawie, którą wojsko potrafi obronić, gdyby Dybicz chciał na nią uderzvć.

Przystąpiono następnie do wyboru zastępcy wodza naczelnego. Wszyscy zgodzili się na Skrzyneckiego, który w obu bitwach ostatnich wiele dokazał męstwa i zdolności, a przytem w chwili groźnej obronił wojsko od rozbicia.

Sejm potwierdził ten wybór, zakazał swym członkom wyjeżdżać z Warszawy i określił dokładniej poprzednią uchwałę co do szczuplejszego kompletu.

Wydano też uspakajające do narodu odezwy, i powołano w całym kraju pospolite ruszenie.

Dybicz był pewny, że bitwą pod Grochowem skończył wojnę. Zawiódł się jednakże najzupełniej, ponieważ spalone nazajutrz przedmieścia Pragi i ustawione na lewym brzegu Wisły baterje wskazywały dowodnie, że polacy nie poczytując się za zwyciężonych, gotowi walczyć dalej.

Skrzynecki przystąpił zaraz do zapełnienia ubytków w armji. Gdy zakładowe dawnych pułków kompanie na to nie wystarczały, ściągniono resztę z nowych pułków. Był to błąd wielki, ponieważ wziąwszy tym pułkom żołnierzy wyborowych, wstrzymano ich organizację i wcześniejsze wystąpienie na linię bojową.

Z piechotą i jazdą szło łatwiej, lecz zastąpienie znacznych strat w artylerji było

dość trudnem. Brak również karabinów, których stracono około 10,000 w bitwach ostatnich, opóźniał wielce reorganizację armji. Wszystko to razem świadczy najwyraźniej, jak szkodliwą dla sprawy była opieszałość Chłopickiego w przygotowaniach wojennych.

Gdy armja główna walczyła z Dybiczem, rzucił się Dwernicki po pobiciu Gejsmara za Kreutzem, który był na lewym brzegu Wisły. Przeszedłszy rzekę (17-go lutego koło Góry, dopadł (19-go) część korpusu jego pod Nowąwsią koło Ryczywołu i rozgromił ją zupełnie.

Kreutz z resztą swych pułków był zagrożony zniszczeniem, lecz wycofał się z matni, gdy Dwernicki zawiadomiony błędnie, że stolica jest w niebezpieczeństwie, pospieszył ku jej zasłonie. Korzystając z jego pomyłki, Kreutz umknął na prawy brzeg Wisły.

Dwernicki przeszedł dopiero 1-go marca tę rzekę na czele 4 bataljonów, 19 szwadronów i 12 dział, zostawiwszy obronę lewego jej brzegu jenerałowi Sierawskiemu, który tu nowy organizował korpus.

W pochodzie swym na Lublin pobił (3-go marca) Kreutza pod Kurowem, a następnie tylną straż jego pod Markuszewem, poczem zajął (4-go) Lublin, gdy równocześnie załoga Zamościa wpadłszy do Uściługu, zabrała

tam bataljon rosyjski. Dawszy kilkudniowy wypoczynek swemu wojsku, udał się (7-go) Dwernicki do Zamościa, prowadząc z sobą zdobyte w tych utarczkach działa.

W tym czasie nie przedsiębrały nic przeciw sobie dwie główne armje. Skrzynecki bowiem był zajęty reorganizacją i uzupełnianiem swych pułków, a Dybicz przeniósłszy (27-go lutego) główną kwaterę do Miłosny, zaczął rozprószać swe siły na znacznej przestrzeni. Najprzód bowiem kazał Sackenowi stanąć z kilku pułkami w Zegrzu i opanować most tameczny na Narwi, a tem ułatwić reszcie korpusu Szachowskiego połączenie się z główną armią.

Zawiadomiony potem, że znaczne siły polskie zbierają się w Płockiem, wysłał tam korpus Rosena, lecz odwołał go zaraz, gdy wiadomość okazała się mylną.

Wyprawił później Witta i Tolla w 15,000 ludzi przeciw Dwernickiemu, a korpus Rosena przeznaczył do czuwania nad bezpieczeństwem armji, którą rozłożył między Bugiem i Wieprzem. Główna kwatera Rosena była w Stanisławowie, a przednia straż pod Geismarem, złożona z 6,000 ludzi stała pod Pragą, skąd dopiero 9-go marca cofnęła się do Wawru. Wysłany nazajutrz Jankowski w 10,000 ludzi na rekonesans za nią nie

umiał należycie użyć swej przewagi liczebnej, i dla tego wrócił z niczem.

Reorganizacja wojska polskiego postępowała dość raźnie, o ile tylko trudne na to zezwalały okoliczności. Dawne pułki piechoty uzupełnione i pomnożone nowemi bataljonami, podzielono na 4 dywizje, z których pierwsza jenerała Rybińskiego i druga Giełguda liczyły po 12 bataljonów i 18 dział, a czwarta Milberga 7 bat. liniowych i 5 bat. wolnych strzelców i 16 dział, czyli razem 50 bat. i 72 dział.

Jazdę podzielono na dwa korpusy i dywizję odwodową. Pierwszy korpus Umińskiego składał się z 20 szwadronów, 5-ciu bataljonów i 8 dział. Drugi Tomasza Łubieńskiego liczył 24 szwadronów i 8 dział, a dywizja odwodowa Kazimierza Skarzyńskiego miała 28 szwadronów i 8 dział.

Utworzono przytem odwodową artylerję z 30 dział.

Główna armia Skrzyneckiego składała się przeto z 55 bataljonów piechoty, 72 szwadronów i 126 dział. Gdy jednakże korpus Umińskiego, liczący około 6,500 ludzi miał osobno działać, pozostawało w głównej armji 50 bat. 52 szwadr. i 118 dział, czyli razem blizko 45,000 ludzi pod bronią.

Prócz tego miał Dwernicki 4 bataljony, 19 szwadronów i 12 dział, czyli przeszło

6.000 zbrojnych, Sierawski na lewym brzegu Wisły zgromadził 7 batalionów, 12 szwadronów i 6 dział a razem 7,000 ludzi, Pac zaś zebrał korpus odwodowy z 12 batalionów i 14 dział liczący przeszło 11.000 wojska.

Cała więc siła zbrojna wynosiła z końcem marca 78 bataljonów 122 szwadronów 158 dział, a wraz z oddziałami ochotników w augustowskiem i załogami zamościa i Modlina blizko 80,000 żołnierzy.

Trzeba było miesiąc przeszło czasu, aby potęgę zbrojną Królestwa na takiej postawić stopie. Bezczynność Dybicza, który po stratach poniesionyoh chciał dać wypocząć wojsku swemu, a przytem czekać na przybycie korpusu gwardyjskiego i korpusu Pahlena II, czyli razem 54,000 wojska, dozwoliła Skrzyneckiemu przeprowadzenie tej reorganizacji armji.

W początkach jednakże, gdy jeszcze mimo cofnięcia głównej masy wojsk rosyjskich z pod Pragi nie można było przewidzieć, czy Dybicz nie zechce dalej działać zaczepnie, postanowił nowy wódz naczelny wejść z nim w układy, aby się przekonać pod jakiemi warunkami możnaby spór zagodzić w drodze pokojowej.

Sprosiwszy wpływowych posłów na naradę, oświadczył im wyraźnie, że gdy szczupłe środki Królestwa nie wystarczają na dłuższą walkę z Rosją, należy myśleć wcześnie o sposobach zakończenia jej w drodze układu, zanim cesarz będzie do najwyższego stopnia rozdrażniony oporem i że teraz właśnie pora do tego najstosowniejsza, ponieważ ocaliwszy honor wojskowy, można korzystną ugodą ochronić kraj od zniszczenia.

Lecz posłowie nie chcieli ani słyszeć o układach, a zaledwie po długich naleganiach pozwolili Skrzyneckiemu, aby niektóre poczynił Dybiczowi oświadczenia pod ich kontrolą.

Pod pozorem więc wymiany jeńców wysłał (3-go marca) Skrzynecki podpułkownika Mycielskiego do głównej kwatery rosyjskiej. w rzeczy zaś miał Mycielski wybadać, pod jakiemi warunkami Dybicz zawarłby rozejm. Ten żądał poddania się na podstawie manifestu cesarskiego, do czego wstępnym miało być krokiem cofnięcie wypowiedzianej detronizacji.

Gdy w pięć dni później przybył Mycielski z oświadczeniem, że sprawa cofnięcia tego aktu musi być wprzód przedłożoną sejmowi, odpowiedział Dybicz, że to droga długa i niepewna, że zatem broń będzie musiała rozstrzygać. Napomykał zaś, że najlepiej poddaniem się upewnić byt Królestwa, zwłaszcza gdy część tylko narodu zniewoli-

ła resztę do powstania, że zatem wojsko, które pierwsze wzięło się do broni, powinno też pierwszy uczynić krok do zgody.

W skutek tych oświadczeń wystosował (12-go), Skrzynecki z wiedzą delegatów sejmowych list do Dybicza, w którym twierdził, że bez poprzednich rękojmji polacy nie mogą się dobrowolnie poddać; że tych nie daje im manifest cesarski, a nawet przeciwnie, zmusił cały naród do obrony swego istnienia politycznego, które nim było zagrożone; że jak cesarzowi idzie o honor państwa, tak im zależy na honorze narodowym, i że dla tego sejm, wojsko i naród cały jednym ożywionym duchem są gotowe wszystko poświęcić dla ojczyzny i stać przy sobie do ostatka; że zatem Dybicz powinien wyjednać u cesarza trwałość żądanych rękojmji, praw i swobód jeżeli rzeczywiście, jak upewnia, kocha i poważa naród.

Za Dybicza odpisał (13-go) generał Neihardt Mycielskiemu, że detronizacja jest zaporą do układów i dla tego musi być cofniętą, poczem będzie można przystąpić do załatwienia wszystkiego.

Mimo tak stanowczej odpowiedzi przesłał 19-go Skrzynecki wprost od siebie, a więc bez wiedzy delegatów sejmowych, ostatni jeszcze list do Dybicza, w którym żądał, aby Dybicz przedstawił wprzód plan uspokojenia

kraju zgodny z honorem narodu i ubezpieczający jego sprawy i swobody konstytucyjne bez zbrojnej interwancji jakiego obcego państwa, a ówczas przy dostatecznych rękojmiach może być mowa o cofnięciu aktu detronizacji, gdyż inaczej zasłużyłby naród na zarzut, że postąpił sobie zbyt lekkomyślnie.

Na tem skończyły się rokowania, a rząd z sejmem wziął za złe Skrzyneckiemu ów list drugi, w którym bez ich upoważnienia mówił w korny sposób o możności cofnięcia aktu detronizacji.

W ciągu tych rokowań nie przedsiębrano obustronnie nic ważniejszego głównie z powodu, że polacy byli zajęci spiesznem pomnażaniem swej siły zbrojnej, a Dybicz oczekiwał przybycia obu wspomnianych korpusów i zebrania się znaczniejszych sił na Wołyniu pod wodzą Rüdigera przeciw Dwernickiemu, który zamierzał wkroczyć tamże. Skoro zaś gwardje i korpus Pahlena II zbliżyły się do granic Królestwa, a Rüdiger mając już koło Porycka i Ostroga dywizję piechoty i dywizję jazdy z 32-ma działami, mógł ściągnąć w krótkim czasie dwie drugie dywizje, postanowił Dybicz wystąpić zaczepnie.

Według ułożonege teraz planu miał Rosen zostać z swym korpusem ku obronie głównej linji komunikacyjnej, a reszta armji

przejść 4-go kwietnia Wisłę pod Tyrczynem, gdzie kazał most budować. Aby lepiej osłonić swój zamiar co do punktu, w którym przejdzie rzekę, kazał równocześnie koło Modrycz przy ujściu Wieprza i w innych punktach robić demonstrację przygotowania do budowy mostów.

Prócz tego polecił, aby w nocy (z 27-go na 28 Marca) puścić trzy statki napełnione palnemi przedmiotami pod most na Pradze i spalić go, co się nie udało.

Po przejściu Wisły chciał iść zaraz do Warszawy, gdy równocześnie Rosen i przybyłe korpusy miały wystąpić zaczepnie z prawego brzegu tej rzeki.

W myśl tego planu ruszyły (27 marca) wszystkie oddziały wojska rosyjskiego, aby się skupić między Rykami i Bobrownikami, a główna kwatera przeniosła się (30-go) do Ryk z Siennicy.

Przygotowania te nie mogły być tajemnicą dla wojska polskiego. Sierawski i Pac wzmocnieni kilku pułkami głównej armji strzegli wszystkich punktów, gdzie widzieli przygotowania do budowy mostu, aby temu ile możności przeszkodzić.

Sam Skrzynecki chciał czekać w Warszawie, a rzucić się zaraz na Dybicza, gdyby rzeczywiście chciał się przeprawiać przez Wisłę. Lecz Chrzanowski i Prądzyński byli

innego zdania. Pierwszy radził, aby nie zważając na zamierzoną przeprawę głównej armji rosyjskiej, rzucić się przeważnemi siłami na gwardje, które już przybyły do Łomży, a które będzie można zgnieść najzupełniej, zanim Dybicz zdoła im przybyć w pomoc. Twierdził zaś, że sam ruch zaczepny przeciw gwardjom, zmusi go do zaniechania przeprawy.

Skrzynecki skłonił się do tego planu, i wydał już odpowiednie dywizjom do pochodu rozkazy, gdy Prądzyński, który właśnie wyzdrowiał z ciężkiej słabości, przekonał go ostatecznie, że wyprawą na Rosena daleko większe osiągnie się korzyści. Wykazywał bowiem, że po rozbiciu jego korpusu i opanowaniu linji komunikacyjnej rosjan, wojsko polskie oddzieli gwardje i inne części ich wojska od Dybicza, poczem będzie się mogło rzucić czy to na owe gwardje, czy na zeszczuplałą główną armję i osobno je zwyciężać.

Gdyby pomysł ten był wykonany z odpowiednią precyzją i szybkością wszystkich poruszeń, byłby dał zupełnie inny obrót wojnie.

Odwoławszy poprzednie rozkazy, zgromadził Skrzynecki w cichości główne siły swe koło Warszawy. Umiński wysłany dawniej przez Modlin ku Ostrołęce, aby spędzić Sa-

ckena i mieć pilne oko na gwardje, zajął już wskazane sobie stanowiska.

W nocy (z 30-go na 31 Marca) przeszło wojsko polskie po moście słomą wysłanym na Pragę, a pod zasłoną mgły wykonało rano część ruchów swoich, zanim Geismar, przeciw któremu były wymierzone, zdołał się spostrzedz.

Generał ten zajmował w 6,000 przeszło ludzi dość silne stanowisko pod Wawrem.

Rybiński miał swoją dywizją przybyła z Modlina obejść stanowisko jego i uderzyć nań z prawej strony, a Kicki z brygadą jazdy zaraz nań wpaść od przodu. Geismar oskoczony tym sposobem poniósł wprawdzie wielkie straty szczególniej w jeńcach, lecz wycofał się dla tego tylko z resztą swych pułków, że Rybiński nie wysłał zawczasu brygady jazdy Kamińskiego na opanowanie gościńca, aby mu przeciąć odwrót.

Geismar zawiadomił wcześnie Rosena, który mógł zatem ściągnąć pod Dęby-Wielkie część korpusu swego. Gdyby pogoń była natarczywszą, nie mógłby Geismar pozbierać po drodze kilku bataljonów, a nawet przeciwnie byłby sam resztę stracił swego oddziału.

Ociężałość ruchów polskich dozwoliła mu połączyć się na czele swych niedobitków

z Rosenem w Dębach Wielkich. Wnet nadciągnął i Skrzynecki ze swą armją około 3-ciej z południa, i nakazał zaraz uderzyć na silne stanowisko Rosena, zasłonione z frontu bagnistym strumykiem, a z boków błotami i lasem. Lewe skrzydło rosjan było prawie niedostępne, a i na prawem mogła sama tylko piechota nacierać, dziś zaś i jazdy nie podobna było użyć z powodu rozmiękłej bardzo ziemi.

Skrzynecki przeznaczył brygadę jedynie Bogusławskiego, złożoną z 4-go i 8-go pułku liniowego, zamiast większemi uderzyć na nieprzyjaciela siłami.

Wysilenia tych pułków były bezowocne, ponieważ nie mogły użyć artylerji, a przytem nie miały należytego poparcia. Dopiero nad samym zmrokiem zajął pułk czwarty kilka chałup w Dębach-Wielkich i zatoczył dwa działa, pod których zasłoną Skarzyński na czele swej dywizji jazdy przeleciawszy wąwóz, rozbił jazdę nieprzyjacielską a dalej przy zupełnym już zmroku trzy bataljony piechoty.

Wojska Rosena złamane tem natarciem zaczęły uchodzić różnemi drogami bocznemi pod zasłoną nocy.

Gdyby Skrzynecki był umiał korzystać z swej przewagi, i zaraz z początku znaczniejszemi uderzył masami, byłby za dnia zu-

pełnie rozbił Rosena i zabrał w niewolę większą część jego korpusu. Lecz i tak odniesiono znaczne korzyści, a można się było większych jeszcze spodziewać, ponieważ pułki Rosena były zupełnie zdemoralizowane.

Rosen cofnął się w największym popłochu ku Siedlcom, zbierając po drodze resztę pułków swego korpusu. Polacy puścili się dopiero o 8-mej godzinie rano (1-go kwiet.) za nim w pogoń, zamiast wyruszyć przynajmniej o 5-tej, przez co dali mu trzy godziny czasu do skupiania rozpierzchłych oddziałów.

W przedniej straży szła dywizja jazdy Łubieńskiego i zabierała po drodze oddzielne bataljony, któremi nieprzyjaciel chciał jej pochód powstrzymywać.

Łubieński dotarł w dniu tym aż do Boimia nad Kostrzyniem o dwie mile od Siedlec, a główna armja stanęła pod Kałuszynem.

Zamiast iść (2-go kwiet.) do Siedlec, któ rych resztki korpusu Sackena nie mogły obronić, i zabrać tam nagromadzone zapasy wojenne, przepędzili polacy dzień ten bezczynnie.

Skrzynecki uszczęśliwiony powodzeniem, jakiego się nie spodziewał prawie, gdy samych jeńców zabrano przeszło 10,000 kilka

sztandarów i 10 dział, zawahał się co do dalszych działań wojennych. Oddając się więcej polityce niż strategji i taktyce zapominał, że w wojnie wszystko zależy na szybkości i precyzji ruchów oraz na umiejętności takiego rozstawiania sił swoich, aby je za każdą pomyłką nieprzyjaciela zaraz skupić i przeważnie na odsłonioną lub słabą jego uderzyć stronę.

Zdolny wódz byłby zniszczył resztki korpusu Rosena, zajął Siedlce, a ściągnąwszy tymczasem do siebie dywizję Milberga stojącą koło Kozienic oraz korpusy Umińskiego i Sierawskiego, ruszył przeciw Dybiczowi i stoczył z nim bitwę, która musiałaby się skończyć albo zupełnem zniszczeniem jego wojska albo przynajmniej wyparciem go za Wieprz i z granic Królestwa. Lecz takim wodzem nie był Skrzynecki. Nagle bowiem zaczął się lękać, aby go Dybicz nie odciął od Pragi, i nakazał ruch wsteczny, w skutek czego kwaterę główną założył w Siennicy, a koło Boimia zostawił dywizję jazdy Łubieńskiego, i brygadę piechoty Rolanda.

Z Siennicy wysłał Chrzanowskiego z dywizją jazdy Skarzyńskiego i brygadą piechoty na zwiady ku Żelechowu, a następnie przeniósł (6-tą) główną kwaterę do Latyczewa, skoro się przeświadczył, że Dybicz zaniechawszy przeprawy przez Wisłę, kazał

wszystkie mostowe przyrządy popalić, a z całym wojskiem zwrócił się frontem ku jego armji, poczem marszem flankowym okolając jej stanowiska, dążył widocznie do Siedlec, aby się połączyć z resztą swych korpusów.

Cóż robi Skrzynecki? Zamiast działać zaczepnie, jak tego wymagały okoliczności i zapał wojska z jednej a demoralizacja pułków rosyjskich z drugiej strony, rozprasza bezcelowo swe wojska w stanowiskach odpornych wzdłuż Kostrzynia i Świdra, dwu rzek błotnistych.

Linja ta, 10 mil długa, była wprawdzie dość obronną, lecz gdyby Dybicz chciał był ją przełamać, byłby znalazł na tak długiej przestrzeni punkt odpowiedni, a wtedy naraziłby armję polską na wielkie niebezpieczeństwo.

I Dybicz przecież nie myślał o czemś podobnem ze względu głównie, że ogromny brak żywności dokuczał jego wojsku. Dla tego unikał spotkania, a postąpiwszy naprzód jak gdyby w zamiarze stoczenia bitwy, ruszył potem nagle w kierunku Łukowa. W tym właśnie czasie postanowił i Skrzynecki po 10-cio dniowej bezczynności przejść do działań zaczepnych.

Skupiwszy (9-go kwietnia) swe prawe skrzydło w Wielgolesie, dotarł do Łukowiec, a gdy nazajutrz cofnął się do Łukowa, podzielił Skrzynecki swe siły na dwie połowy. Z jedną parł Chrzanowski tylną straż Dybicza, a druga pod wodzą Prądzyńskiego ruszyła na Siedlce przez Wodynie i Domaniewice, gdzie 2-gi pułk ułanów spędził z pola 10 szwadronów rosyjskich.

Idąc wprost na Siedlce zawiadomił Prądzyński kilku strzałami działowemi inne oddziały polskie o swem przybyciu. Wedle ułożonego bowiem planu miał sam Skrzynecki z dywizją jazdy Łubieńskiego, brygadą Rolanda i pułkiem grenadjerów równocześnie nadejść drogą bitą od Kałuszyna, a generał Stryjeński z brygadą kawalerji od strony Suchy wzdłuż Muchawca. Chodziło tu najprzód o odcięcie kilkutysięcznej straży przedniej Rosena w Jagodnie nad Kostrzyniem, która przez most tylko w Iganiach mogła przebyć Muchawiec i dostać się do Siedlec, a następnie o opanowanie tego miasta, gdzie były kasy, parki, szpitale i znaczne zapasy wojenne rosjan.

Opanowanie mostu w Iganiach, zanim spłoszona straż przednia zdoła się cofnąć, stanowiło o skutku całej wyprawy.

Gdy Prądzyński zbliżył się do Siedlec, stanął w Żelkowie z tej strony Muchawca.

Rosen, któremu przybyła w pomoc dywizja z korpusu Pahlena II., osadził Iganie i most na Muchawcu częścią swej piechoty

i jazdy, a z drugiej strony rzeki rozwinął resztę swego wojska i ustawił liczną artylerję.

Prądzyński nie chciał z początku nacierać, dokąd Skrzynecki i Stryjeński nie nadejdą, lecz gdy spostrzegł, że przednia straż rosyjska może tymczasem umknąć, rozpoczął o trzeciej z południa walkę.

Jazda polska spędziła jazdę nieprzyjacielską, a bataljon 8-go pułku linjowego wyrzucił rosjan z Igań i zabrał im trzy działa. Rosen wysłał dwa pułki strzeleckie, które wyparłszy ów bataljon ze wsi, ścigały go natarczywie.

Prądzyński wysunął teraz swe lewe skrzydło naprzód, a śmiałym ruchem rozbił oba te pułki i opanował most na Muchawcu, czem odciął straż przednią rosjan, która pchnięta na bagna w połowie zaledwie zdołała dostać się do swoich.

Rosjanie stracili w rannych i zabitych około 2,000, a tyleż zabrano im do niewoli. Główny jednakże cel wyprawy był chybiony z winy Skrzyneckiego, który nietylko sam nie przybył, ale i Stryjeńskiamu nie wydał rozkazów odpowiednich.

Słusznie też robił mu gorzkie wyrzuty Prądzyński. Nie ulega bowiem wątpliwości, że gdyby Skrzynecki był według planu natarł równocześnie na Iganie, korpus Rosena nie uszedłby zupełnego zniszczenia, a opanowanie Siedlec zmusiłoby było Dybicza do ustąpienia z Królestwa, co znów wywarłoby ogromne wrażenie moralne w kraju i za granicą i zmieniłoby cały przebieg sprawy. Wówczas to znalazłaby się pora odpowiednia do układów.

Skrzynecki nie śmiał nazajutrz (11-go kwietnia) uderzyć na Siedlce, a nie mając co robić nad Muchawcem, kazał się całemu korpusowi cofnąć przez Kałuszyn do Cegłowa.

Równocześnie cofnął się i Chrzanowski do Kuflewa. Gdy zaś Dybicz skupił wszystkie swe siły pod Siedlcami, posunęły się znów (12-go) wojska polskie naprzód i zajęły stanowiska nad Kostrzyniem.

Podczas walki pod Iganiami przeszedł Umiński Liw i zajął Węgrów i Sokołów, czem przecinał komunikację głównej armji rosyjskiej z gwardjami.

Dybicz wysłał (13-go) przeciw niemu generała Ugromowa z dywizją grenadjerów i 4-ma pułkami jazdy. Umiński cofnął się za Liw, a w szańcu przedmostowym zostawił bataljon piechoty i dwa działa. Rosjanie zdobywszy słaby ten szaniec, zburzyli most na Liwie, co uniemożebniło polakom odzyskanie tegoż.

Umiński popełnił niedorzeczność, że wysyłając piechotę po zburzonym w części

moście na odebranie bezużytecznego dlań szańcu, narażał ją bezcelowo na znaczne straty. Lepiej się udało natarcie pierwszego pułku ułanów, który przebywszy wpław rzekę, rozbił 5 szwadronów jazdy rosyjskiej, i zabrał im 300 jeńców.

Walki te były świetne, lecz równocześnie zgubne. Marnowano w nich bowiem starych żołnierzy, z czego wynikło, że później musiano staczać wielkie bitwy świeżo zaciągniętymi do wojska.

IX.

Wybuch powstania na Żmudzi i Litwie. Wyprawa Dwernickiego na Wołyń. Bezczynność Skrzyneckiego i Paca. Porażka Sierawskiego pod Woronowem. Sprawa włościańska w sejmie.

Wiemy już z poprzedniego, że zaraz po nocy 29 listopada 1830 r. nalegano na rząd tymczasowy i dyktatora, aby co prędzej wyruszyć na Litwę, gdzie chciano rozbroić korpus litewski a przytem powszechne wywołać tam powstanie. Gdy wyprawa nie przyszła do skutku, a dyktator nie chciał nawet tworzyć legjonów litewsko-wołyńskich, stronnictwo rewolucyjne wysłało agentów

swoich na Litwę, aby w kraju tym przygotowywać powstanie.

Trudności nie było, ponieważ duch patryotyzmu ożywiał tam wszystkich, a niechęć do rządu rosyjskiego była większą niemal niż w Królestwie. Zaczęto się też porozumiewać z sobą, a w Wilnie utworzono komitet centralny, który miał kierować wszystkiem.

Rosjanie wpadali wprawdzie na trop działań tajemnych, lecz nie mogli nic pewnego wykryć, chociaż podejrzane więzili osoby.

Przechody licznych wojsk rosyjskich uniemożebniały wcześniejszy wybuch powstania, dla tego postanowiono zwlec je aż do poboru rekrutów, a tymczasem zbroić się potajemnie, co tem było łatwiejszem, że od samych rosjan można było kupować broń i amunicję ze składów rządowych.

Gdy więc wojska rosyjskie wkroczyły do Królestwa, a na Litwie pozostały słabe jedynie załogi w Wilnie i główniejszych miastach, zaczęto sprężyściej przygotowywać wszystko do zbrojnego ruchu.

Wileński komitet centralny chciał wprawdzie tak rzeczy nastroić, aby równocześnie na całej przestrzeni Litwy wybuchło powstanie, lecz niecierpliwość żmudzinów pokrzyżowała jego zamiary.

W Rosieniach bowiem wzięto się (26-go marca) do broni, a następnie w Telżach, Szawlach i innych miastach.

Wszędzie rozbrojono załogi, zabrano kasy i składy broni, i usunięto urzędników rosyjskich. Powstanie ogarnęło zaraz powiat poniewieski i upitski.

Mimo porażki Staniewicza pod Ejragołą (30 go marca) i rozpędzenia części powstańców, gromadziły się wszędzie zbrojne oddziały, a pożar powstania szerzył się po całej Litwie. Najczęstsze były utarczki pod Połągą, którą powstańcy chcieli opanować, aby mając port jej w swojem ręku, ułatwić sobie możność sprowadzania morzem broni i amunicji z zagranicy. Lecz chociaż ją zdobyli (5-go kwietnia), nie zdołali jej utrzymać.

W każdym powiecie, gdzie wybuchło powstanie, spisywano akt tegoż i ustanawiano władze tymczasowe, które pod groźbą kar najsurowszych wzywały wszystkich mieszkańców do broni.

Nadgraniczne oddziały rosyjskie uchodziły zwykle do Prus, a zaopatrzywszy się tam w broń i amunicję, wracały znów do kraju. Między innymi musiał do Prus uciec pułkownik Bartholomei z 1,200 rosjanami, party przez powstańców rosieńskich i szawelskich.

Chociaż zawczesne zerwanie się żmudzinów pokrzyżowało plany komitetu centralnego, postanowił przecież powołać całą Litwę do broni, zanim rosjanie zdołają większe sprowadzić siły.

Nie pomogły srogości Chrapowickiego, generalnego gubernatora Wilna, który kazał rozstrzelać Łabanowskiego, Kudrewicza i kilku innych. Ruch powstańczy rozszerzył się po całej Litwie, a gdyby w kwietniu oddział kilkutysięczny regularnego wojska był nadciągnął z Królestwa, byłoby powstanie litewskie przybrało takie rozmiary, że Dybicz musiałby był większą część swego wojska użyć przeciw niemu. Oddziały bowiem powstańców, organizujące się pod zasłoną wojska regularnego, byłyby wkrótce nabrały wprawy i nie dałyby się tak łatwo pokonywać i rozpraszać, mając w tem wojsku zawsze bezpieczny punkt oparcia.

Lecz wyglądane ciągle pułki polskie nie przybywały. Mimo to mnożyły się hufce zbrojne pod samem Wilnem, a chociaż nie udał się napad na Kowno, w Oszmianie zaś rosjanie około 400 wycięli ludzi, nie upadano na duchu.

Z miast zajmowanych niedawno przenieśli się powstańcy do lasów, gdy z jednej strony Dybicz wysłał dywizję jazdy i dywizję piechoty na Litwę, a z drugiej poruszono wszystkie bataljony zakładowe a nawet ro-

związano kordon choleryczny koło Petersburga, aby większe zgromadzić masy wojska przeciw powstaniu litewskiemu, zwłaszcza że i lud wiejski miał liczny w niem udział.

I w trzech guberniach południowych przygotowywano się do powstania szczególniej na Podolu i Ukrainie, ponieważ na Wołyniu, gdzie Rosja znaczniejsze zebrała siły, większe groziło niebezpieczeństwo wykrycia. W Kamieńcu podolskim utworzył się komitet centralny dla tych gubernji, który wyprawił był do Chłopickiego jeszcze Deniskę z doniesieniem, że byle wkroczył jaki silniejszy oddział wojska polskiego w rzeczone gubernje, powstanie wybuchnie natychmiast.

Wiadoma odpowiedź dyktatora odroczyła rzecz całą. Lecz gdy po bitwie grochowskiej Dybicz cofnął się z pod Warszawy, odżyły nadzieje w owych ziemiach. Zaczęto się zjeżdżać na narady, a mianowicie w stronach, gdzie nie było wojsk rosyjskich, aby umówić sposób i czas powstania. Gotowość była wielka, a z służby dworskiej, urzędników prywatnych, drobnej szlachty i młodzieży można było utworzyć dość liczne pułki.

Najgorętsi starali się wejść w porozumienie z Dwernickim, który z swym korpusem stał bezczynnie w Zamościu.

Ponawiane obietnice, że byle się pokazał za Bugiem, wszystko, co żyje, weźmie się

do broni, spowodowały go do wyprawy, która właściwie przed zniszczeniem korpusu Kreutza pod Lublinem była krokiem awanturniczym. Należało bowiem łącznie z Sierawskim i Pacem wpaść na Kreutza, który w takim razie musiałby był uledz, a oczyściwszy tym sposobem Lubelskie zupełnie z rosjan, rzucić się na Wołyń z większą nieco siłą, rozbić w pierwszym niejako zapędzie Rüdigerâ i tem dać otuchę wszystkim do zbrojnego wystąpienia.

Takie polecenia powinny były wyjść od Skrzyneckiego po zwycięstwie pod Dębami Wielkami. Stało się inaczej. Dwernicki wysłał naprzód majora Chróścikowskiego, aby zapowiadając jego przybycie, wezwał wszystkich do gotowości zbrojnej. Lecz wysłannik ten nie spełnił należycie polecenia swego, ponieważ opóźnił swój wyjazd i dopiero po wkroczeniu korpusu na Wołyń rozpoczął swe czynności.

Dwernicki miał około 6,000 ludzi pod rozkazami, gdy postanowił rzucić się na Wołyń. Chcąc zasłonić przed Kreutzem kierunek swego pochodu, udał zręcznie, że zamyśla dążyć ku Wiśle i dla tego wyruszył (4-go kwietnia) do Zwierzyńca, a skoro spostrzegł, że podstęp się udał, zwrócił się nagle (6-go) w przeciwną stronę, a stanąwszy wieczór (10-go) w Kryłowie nad Bu-

giem, przeprawił się nazajutrz przez tę rzekę.

Wszystko polegało teraz na szybkości ruchów. Dla tego wysłał Dwernicki część swej jazdy na zwiady ku Włodzimierzowi a z główną siłą poszedł na Poryck, gdzie rozbił pułk kargopolski dragonów.

Rüdiger zawiadomiony o jego wkroczeniu, cofnął się za Styr, gdzie pod Krasnem zajął w 11,000 ludzi i 36 dział silne stanowisko, zkąd się przeniósł (15-go) do Chrynik, aby Dwernickiemu nie dać się przeprawić przez rzekę, oraz nie puścić go ani do Dubna ani do Krzemieńca.

Chłodne przyjęcie, jakiego Dwernicki doznał na Wołyniu, dało mu wiele do myślenia. Miał teraz przed sobą trzy drogi, t. j. albo udać się między błota pińskie, skąd jakby z twierdzy nie do zdobycia mógł po zwiększeniu swych zastępów przedsiębrać wycieczki na wszystkie strony, albo śmiałym pochodem rzucić się na Ukrainę, gdzie byłby w krótkim czasie liczną utworzył jazdę, albo w końcu przedzierać się wzdłuż granicy galicyjskiej na Podole a ubiegłszy Kamieniec podolski, uczynić zeń główną podstawę dalszych działań wojennych.

Pierwsze mogło wywrzeć wpływ ważny na cały przebieg wojny, lecz Dwernicki, którego korpus składał się głównie z jazdy wybornej, nie chciał się zapuszczać z nią między błota, gdzie nie byłoby sposobności skutecznego jej użycia. Pochód zaś na Ukrainę zdawał się mu zbyt niebezpiecznym, ponieważ w razie klęski nie zdołałby ocalić nikogo z swych ludzi od śmierci lub niewoli.

Obrał więc ostatnią drogę, czem chciał upewnić sobie możność schronienia się do zaboru austrjackiego, gdyby doznał niepowodzenia. Lecz tem właśnie zgotował najsmutniejszy koniec swej wyprawie. Rüdiger bowiem ściągając coraz więcej wojska, zastępował mu drogę przeważnemi siłami, a tymczasem przeciął Dawidów, wysłany przez Kreutza, komunikacje jego z Zamościem, i rozpędził we Włodzimierzu i innych miejscowościach gromadzące się oddziały ochotników.

Dwernicki chciał (17-go) przejść Styr pod Boremlem i dla tego wysłał naprzód dwa bataljony swej piechoty. Lecz Rüdiger zmusił je (18-go) do odwrotu, a przeprawiwszy się nazajutrz koło Chrynik przez rzekę, stoczył z nim krwawą walkę, w której jazda polska rozbiła jego jazdę i zdobyła osiem dział.

Dwernicki ruszył w nocy do Beresteczka, przeprawił się przez Styr, a następnie dotarł (21-go) do Radziwiłłowa, skąd zamierzał

iść do Krzemieńca. Że zaś dzień cały pozostał w Radziwiłłowie, dał tem Rüdigerowi możność uprzedzenia go w Krzemieńcu.

Dwernicki chciał następnie ponad samą granicą galicyjską przerznąć się na Podole, lecz Rüdiger uprzedził go znów w Wyszogródku, czem mu stanowczo zamknął drogę, i zniewolił go do zajęcia stanowiska nader silnego pod Lulińcami, gdzie chciał się tak długo trzymać, dokąd spodziewany na Podolu wybuch powstania nie zmusi przeciwnika do rozdzielenia sił swoich. Odpierając przez dwa dni rosjan, musiał ostatecznie Dwernicki przejść (27-go) do Galicji, skoro spostrzegł, że Rüdiger zgwałciwszy granicę neutralną, z tyłu i boków mu zagrażał.

W kilka dni później nastąpiło (2-go maja) z rozkazu władz austrjackich rozbrojenie całego oddziału, który liczył wszystkiego 3,000 ludzi.

Komitet centralny w Kamieńcu, spodziewając się nadejścia Dwernickiego, wyznaczył już termin powstania na 27-go kwietnia, lecz odwołał go następnie, czem nie zdołał przeszkodzić częściowemu wybuchowi.

Tu i owdzie zebrały się hufce powstańców. Najliczniejszy z nich miał na czele 80-letniego generała Kołyskę, niegdyś towarzysza Kościuszki, a napadnięty przez Rotha pod Daszowem, został zupełnie rozbity. Inny doznał równego losu pod Kowlem, a wkrótce przywrócili rosjanie pokój i porządek w tych guberniach.

Rozbici powstańcy szukali schronienia w zaborze austrjackim, a tylko Karol Różycki przedarł się ze swym oddziałem do Królestwa.

Po bitwie pod Iganiami rozłożył Skrzynecki całe swe wojsko w następujący sposób: Umiński pozostał ze swym korpusem nad Liwem. Dywizja jazdy generała Ruttie i 2 pułki piechoty były koło Suchy, a czwarta dywizja piechoty i dywizja jazdy Łubieńskiego na przeciw Boimia nad Kostrzyniem.

Po za Kałuszynem stało 3 pułki piechoty, a w Cegłowie druga dywizja piechoty z przednią strażą w Kuflewie.

Główna kwatera była w Jędrzejowie a przy niej trzecia dywizja piechoty i reszta jazdy. W tych stanowiskach przepędziło wojsko polskie bezczynnie dwa przeszło tygodnie. Zamiast oręża nieprzyjacielskiego przerzedzała szeregi cholera, która w tym właśnie czasie pojawiła się najprzód między rosjanami, a potem i do polskiego przeszła wojska i nie mało mu wydarła starych żołnierzy.

Podczas tej bezczynności głównej armji zaszły prócz wyprawy Dwernickiego na Wo-

łyń ważne wypadki na prawem skrzydle polskiem. Gdy bowiem generał ten wyruszył za Bug, należało koniecznie zatrudnić Kreutza, aby nie poszedł za nim w pogoń. Korpusy Paca i Sierawskiego mogły to łatwo uczynić, a połączywszy się z sobą, rozbić go nawet najzupełniej, Lecz jak we wszystkich innych działaniach wojennych, tak nie umiano i tu połączyć sił potrzebnych do osiągnięcia jakiegoś skutku większego. Zamiast bowiem wysłać oba te korpusy przeciw Kreutzowi, kazano samemu Sierawskiemu przejść Wisłę, niepokoić go ciągle i utrzymywać komunikację między Dwernickim a Zamościem.

Sierawski miał 6 bataljonów piechoty, której część była uzbrojona w kosy, trzy pułki jazdy i 6 dział, czyli wszystkiego około 6,000 młodego żołnierza. Przeszedłszy Wisłę koło Józefowa i Kazimierza, ruszył ze swym oddziałem wprost na Lublin, gdzie był cały korpus Kreutza, liczący przeszło 9,000 starego wojska.

Kreutz zawiadomiony o zbliżaniu się naszych, wyszedł na ich spotkanie, a obie przednie straże starły się (16-go kwietnia) z sobą w Bełżycach.

Sierawski zajął silne stanowisko pod Woronowem, gdzie nazajutrz przyszło do bitwy. Po zażartej walce, w której liczna artylerja

Kreutza górowała nad 6-ma działami Sierawskiego, rosjanie wyparli polaków z Woronowa.

Sierawski kazał całej piechocie swojej uderzyć na tę wieś, a sam na czele jazdy rzucił się na jazdę nieprzyjacielską. Lecz usiłowania jego były daremne, zwłaszcza gdy pułk jazdy kaliskiej pierzchł przy pierwszem spotkaniu

Zmuszony do odwrotu, przybył bez wielkiej nawet straty do Opola, zkąd wyruszył do Kazimierza. Tu należało zaraz się przeprawić przez Wisłę, lecz w braku dostatecznej ilości statków przewozowych, przeprawiono tylko jazdę i 4 działa na drugą stronę, gdy Kreutz przybył w pogoni. Z początku broniła się piechota dzielnie, lecz gdy waleczny Juljusz Małachowski poległ, poszło wszystko w rozsypkę. Część puściła się wpław, część rozbiegła się po lasach, a przeszło 1,000 zabrali rosjanie do niewoli.

Sierawski uszedł z garstką pozostałą i z obu działami do Puław, gdzie się przeprawił przez Wisłę.

Za tę porażkę, w której stracono przeszło 2,000 ludzi, odebrał Skrzynecki Sierawskiemu dowództwo, a w miejsce jego zamianował generała Dziekońskiego.

Wygrana pod Woronowem była na rękę Kreutzowi, ponieważ mógł teraz wysłać Da-

widowa na Wołyń, czem przeciął związki Dwernickiego z Królestwem.

Zadziwiać musi bezczynność Skrzyneckiego w tym czasie. Wojsko Dybicza było niezmiernie wycieńczone, a bitwy, cholera i inne choroby przerzedziły bardzo jego szeregi. Na cóż czekał Skrzynecki? czy na wzmocnienie sił nieprzyjacielskich, czy też na stłumienie ruchów powstańczych w prowincjach zabranych?

Litwie i Dwernickiemu trzeba było pomocy, a wódz naczelny, odpoczywając na laurach w głównej kwaterze, patrzył spokojnie jak Kreutz rozgramiał Sierawskiego, a ruchome kolumny rosyjskie tępiły powstańców w Augustowskiem i w innych stronach.

Zresztą same rozłożenie wojska narażało je na niebezpieczny napad z boku, co też Dybicz chciał uskutecznić. Skupiwszy (24-go kwietnia) niepostrzeżenie swe wojska koło Jeruzala, ruszył (25-go) na Kuflew, gdzie stał Dembiński z 2-ma bataljonami piechoty 2-ma pułkami jazdy i 4-ma działami.

Sądząc, że to się zbliża jakiś tylko oddział nieprzyjacielski, zaczął Dembiński walkę, lecz skoro się przekonał, że ma do czynienia z całą armją, cofnął się do Cegłowa, gdzie

stała dywizja piechoty Giełguda, a z nią razem do wsi Mienia.

Ruch ten zaczepny z boku narażał armię na wielkie niebezpieczeństwo, ponieważ odwrót był nader trudny. Szczęściem zatrzymały się przednie straże Dybicza przez noc w Cegłowie i Siennicy, a tak mógł Skrzynecki ściągnąć swe dywizje od Kostrzynia i z całą armją swą uprzedzić (26-go) rosjan w Mińsku.

Cofnąwszy się ztąd do Dębów Wielkich, gdzie silne zajął stanowisko, zostawił Skrzynecki w Mińsku tylną straż, złożoną z dywizji piechoty Giełguda i dywizji jazdy Skarzyńskiego.

Wojska rosyjskie nadciągnęły około południa, i zaczęła się zaraz walka. Polacy wyparci z Mińska cofnęli się do Stojadeł, zkąd po kilkugodzinnej obronie uskutecznili odwrót do Dębów Wielkich. Straty obustronne były małoznaczne.

Nazajutrz rozpoczął Dybicz ruch wsteczny i zajął dawne stanowiska. Skrzynecki wrócił znów nad Kostrzyń, a wyuczony świeżem doświadczeniem, skupił lepiej swe siły około Jędrzejowa, swej głównej kwatery, aby się nie narazić na podobny napad z boku.

Chcąc zaś przywrócić komunikację z Dwernickim, o którego wyparciu do zaboru au-

strjackiego nie wiedziano jeszcze w głównej kwaterze, wysłał Skrzynecki Chrzanowskiego z brygadą piechoty Ramorina, 2-ma pułkami jazdy i 10-ma działami czyli razem z 5,000 ludźmi w Lubelskie.

Chrzanowski stanął (8-go maja) w Kocku.

Kreutz, który się wzmocnił właśnie brygadą piechoty, brygadą jazdy i 2-ma pułkami kozaków, pospieszył z całym korpusem swoim z Grabowa ku Kamionce, a generała Fezego wysłał z 2-ma pułkami piechoty na zwiady ku Firlejom.*

Fezi napadnięty w lasach firlejskich przez 4 bataljony polaków, poniósł klęskę i nie byłby ocalił ani jednego ze swych grenadjerów, gdyby mu nie nadbiegł w pomoc generał Dellinghausen na czele kilku pułków jazdy. Mimo to zabrano mu 500 jeńców.

Chrzanowski, zamiast myśleć zaraz o przeprawieniu się napowrót za Wieprz, skoro Kreutz mógł z Kamionki uderzyć nań przeważnemi siłami, pozostał na noc w Lewartowie, a co gorsza, zaniedbał zwykłej baczności obozowej.

Napadnięty (10-go) niespodzianie, zasłaniał 2-ma szwadronami szykowanie się reszty wojska, a po pięciogodzinnej walce przeprawił się w obliczu nieprzyjaciela za Wieprz koło Żarnek.

Pozostała w Lewartowie kompanja pierwszego pułku liniowego zamknęła się w klasztorze, gdzie się broniła aż do wieczora z największą dzielnością przeciw całemu korpusowi Kreutza. Gdy się w końcu poddała, okazali sami rosjanie cześć tej garstce walecznych.

Chrzanowski musiał przebyć Wieprz w dwu jeszcze miejscach, aby się w Łęcznie dostać na gościniec idący do Zamościa.

W Izbicy dopiero dościgła go przednia straż Kreutza, złożona z brygady jazdy i dwu pułków kozackich, lecz odparta ze stratą, nie mogła przeszkodzić jego wejściu (12-go maja) do Zamościa, gdzie też przyprowadził 800 jeńców.

Chrzanowski udał się dla tego głównie do Zamościa, ponieważ po drodze dowiedział się o losie Dwernickiego, a więc nie miał po co iść na Wołyń.

W ciągu opisanych tu działań wojennych był i sejm także czynny. Obradując z razu w małym komplecie, załatwiał naglące tylko sprawy.

Do najważniejszych zagadnień, jakie od samego początku powstania rozważano, należy sprawa włościańska. Były wprawdzie zdania, że wszystkie sprawy podobne należy

odłożyć aż do zakończenia wojny, aby w ciągu tejże nie wywoływać sporów, które mogłyby wątlić siły narodu. Lecz inni mniemali znowu, że tej właśnie sprawy nie wolno odraczać, ponieważ przeciwnie należy wskazać Europie, jak zbawiennemi są cele powstania.

Wkrótce przeto po grochowskiej bitwie przedłożyli najprzód Rembowski, a później nieco Klimontowicz i Szaniecki sejmowi projekta co do uwłaszczenia i usamowolnieludu wiejskiego.

Projekta odesłano do komisji, a minister skarbu przedstawił także projekt, w którym wychodząc z zasady, że sejm nie ma prawa rozrządzać własnością prywatną, wymagał jedynie uwłaszczenia włościan w dobrach skarbowych.

Projekt iego wzięła komisja przed innemi pod rozwagę, a zmieniwszy go nieco, przedłożyła go (28-go marca) sejmowi przez Świdzińskiego, który go bardzo goraco polecił.

Rozpoczęły się zaraz obrady, które trwały przez 3 tygodnie.

Projekt ten stanowił 1) że w dobrach narodowych wszyscy włościanie mają odtąd dzierżyć dziedzicznie swe grunta, stosownie do porządniejszego podziału tychże; 2) że zamiast pańszczyzny będą płacić czynsz;

3) że złożywszy sumę wyrównywającą 20-letniemu czystemu dochodowi z swych gruntów, mogą nabyć takowe na własność.

Rozprawy były nader żywe, ponieważ przeciw projektowi oświadczało się nietylko stronnictwo zachowawcze, ale i postępowe.

Pierwsze twierdziło, że uwłaszczenie włościan w dobrach narodowych wywoła zamieszki w kraju, ponieważ wznieci w włościanach dóbr prywatnych zazdrość, a następnie chęć uzyskania także własności gruntowej. Drugie zaś chciało od razu wszystkich włościan usamowolnić i uwłaszczyć, lecz widząc opór stronnictwa zachowawczego przeciw projektowi, oświadczyło się w końcu za nim, aby przynajmniej wdrożyć nim sprawę uwłaszczenia.

Strona zachowawcza wystąpiła z nowym zarzutem, a mianowicie, że projekt odbierając włościanom wolność uiszczania się pieniędzmi lub robocizną z czynszu, pogwałca sprawiedliwość, i dokazała w końcu tyle, że zostawiono im tę wolność. Rząd zaś obawiał się znowu, by przyjęcie projektu Biernackiego nie zraziło ziemian Litwy i Rusi, a pragnąc odrodzenia tej sprawy, zwołał (18-go kwiet.) cały sejm.

Chociaż w mniejszym komplecie zgodzono się już na wiekszą część punktów projektu,

zapadła przecież uchwała, aby cały projekt raz jeszcze przedłożyć obu izbom. Lecz tem właśnie poszła rzecz w odwłokę, ponieważ wynaleziono dogodny pozór, że trzeba wprzód naglejsze pozałatwiać sprawy.

Projektów i spraw był istotnie natłok ogromny, z czego przecież nie wynikała bynajmniej konieczność zepchania sprawy włościańskiej z porządku dziennego. Sejm powinien był wtedy ją stanowczo załatwić skoro już była poruszoną, a sam przykład wielu obywateli na Litwie i Rusi, którzy powstając z orężem w ręku przeciw Rosji, zaczynali powstanie od usamowolnienia swych włościan, wskazywał mu namacalnie, w jaki ją należało załatwić sposób.

Do rzędu spraw najpilniejszych należały niewątpliwie skarbowe, oraz oznaczenie, w jakim stosunku do Królestwa mają być Litwa i Ruś.

W ciągu rozpraw nad temi przedmiotami, wystąpił (21 kwiet.) poseł Dominik Krysiński z zapytaniem, jakie są skutki usiłowań rządu w drodze dyplomatycznej. Pytanie to było nader drażliwe dla rządu, ponieważ wiedział o powszechnem w kraju narzekaniu, że ze względów dyplomatycznych nie popiera sprężyście działań wojennych, a łudząc się wraz z Skrzyneckim nadzieją interwen-

cji mocarstw europejskich, wojuje z Rosją dla formy niemal.

Gust. Małachowski, minister spraw zewnętrznych odpowiedział ogólnikowo, a Wielopolski, który posłował w Anglji, doniósł tyle jedynie, że gdy tam wykazywał niezbędną potrzebę odbudowania Polski w interesie Europy, nie otrzymał urzędowej odpowiedzi, a poufnych wynurzeń angielskiego ministerjum nie wypada ogłaszać.

W istocie rzeczy nie było się czem pochwalić przed sejmem, ponieważ wszystkie zabiegi dyplomatyczne najzupełniej były bezowocne.

Co do oznaczenia stosunku Litwy i Rusi do Królestwa wywiązały się bardzo żywe rozprawy, a przyszło (2 maja) do burzliwych nawet sporów. Jedni bowiem chcieli przywrócić dawny stosunek przedrozbiorowy, a drudzy byli za poddaniem ich pod nowe ustawy Królestwa.

Po namiętnych rozprawach utrzymało się pierwsze zdanie, co spowodowało Bonawen. Niemojewskiego i Małachowskiego do wystąpienia z ministerjum.

Podczas tych rozpraw, przybył do Warszawy Wrotnowski, wysłannik powstańców litewskich. Zdawszy rządowi najsumienniejszą sprawę ze stanu powstania na Litwie, żądał broni, amunicji, oficerów i zdolnego

wodza, oraz wyprawienia 10,000 regularnego wojska,

Rząd odesłał go do Skrzyneckiego, a Lelewel towarzyszył mu do Jędrzejowa. Lecz Skrzynecki wysłuchał go, oświadczył wyraźnie, że w tej chwili nie może osłabiać armji wysłaniem tak znacznego na Litwę oddziału, ale da litwinom oficerów i generała, a przeznaczył następnie generała Chłapowskiego.

X.

Wyprawa Skrzyneckiego na gwardje. Bitwa pod Ostrołęką. Chłapowski i Giełgud na Litwie. Zabiegi Skrzyneckiego. Śmierć Dybicza. Wyprawa na Rüdigera. Giełgud i Chłapowski wyparci do Prus. Odwrót Dembińskiego do Warszawy.

Narzekania powszechne na tych, którzy licząc więcej na skutki zabiegów dyplomatycznych niż na działania wojenne, nie przedsiębrali nic stanowczego przeciw wojskom rosyjskim, zniewoliły nawet Czartoryskiego, prezesa rządu, do przedstawienia Skrzyneckiemu, że powinien jakimś czynem świetnym zatrzeć przykre wrażenie spowodowane wyparciem Dwernickiego do Galicji.

Skrzynecki należał także do stronnictwa

dyplomatycznego a nawet osobiście korespondował z Meternichem i innymi naczelnikami obcych rządów, więc dla tego zwracał bardziej uwagę swoją na usposobienia domniemalne gabinetów europejskich, niż na sprawy wojenne, które powinny go były przedewszystkiem zajmować.

Chciał on utrzymać w całości wojsko narodowe, aby niem wywrzeć pewien nacisk na rokowania dyplomatyczne, a dla tego unikał ile możności walnej rozprawy z Dybiczem, ponieważ lękał się nieustannie, by w razie przegranej, gabinety nie zmieniły wrzekomo przychylnych dla Polski usposobień swoich.

Z tego również powodu nie było śmiałości w jego działaniach wojennych, a chociaż częste nastręczały się sposobności korzystania z pomyłek i osłabienia Dybicza, nie umiał ich zużytkować na rzecz sprawy.

Ludzi poświęcenia i sprężystego charakteru, którzy sarkali na bezczynność niszczącą wojsko, oddalał od boku swego a główną kwaterę zapełnił paniczami lub wielbicielami swymi.

Widząc to wszystko, traciło wojsko zaufanie do niego, a brak sprężystości w głównej kwaterze zwolnił karność w pułkach, co znów najgorsze sprowadziło następstwa. W ten sposób marnował Skrzynecki swą

bezczynnością i ciągłem oglądaniem się na bieg zachodów dyplomatycznych zapał i siły narodu, i przygotowywał jak gdyby rozmyślnie najsmutniejszy koniec wojnie.

Nalegania Prądzyńskiego, aby z wojny odpornej przejść w zaczepną, były długo daremne, ponieważ Skrzynecki wynajdywał zawsze jakieś trudności nie do przezwyciężenia.

Gdy jednakże i Czartoryski, który kierował sprawami dyplomatycznemi, zaczął mówić o potrzebie wyjścia z tej bezczynności, a przytem wykazywał, że tym jedynie sposobem będzie można zwrócić uwagę publiczną na zewnątrz i umorzyć wzmagające się spory wewnętrzne, postanowił Skrzynecki wystąpić zaczepnie.

Rozwiązawszy w tym celu korpus odwodowy Paca, i ściągnąwszy zorganizowane już nowe pułki piechoty, które w znacznej jeszcze części były uzbrojone w kosy, podzielił całą piechotę na 5 dywizji. Pierwsza Rybińskiego, druga Giełguda i piąta Kamińskiego miały po 11 bataljonów, trzecia Małachowskiego liczyła ich 12, a czwarta Milberga na razie tylko 9, ponieważ należący do niej 13-ty pułk linjowy wszedł dopiero później na linję bojową.

W głównej armji było więc 54 bataljonów, w co nie wchodziły załogi Warszawy,

Modlina i Zamcścia, oraz pułki niezorganizowane lub należące do korpusów Dziekońskiego i Chrzanowskiego.

Mając na Wiśle mosty w Potyczy, Pradze i Modlinie, a na Bugu i Narwie w Serocku, rozrządzał Skrzynecki przeprawą przez te rzeki i mógł najswobodniej manewrować, i przerzucać swe siły z jednego brzegu na drugi. Gdy więc postanowił wystąpić zaczepnie a nie chciał uderzyć wprost na silne stanowiska głównej armji Dybicza, wypadało mu rzucić się przeważnemi siłami na które z jej skrzydeł zbyt oddalonych, i zgnieść je, zanimby mu nadeszła pomoc.

Lewe skrzydło, złożone z korpusu Kreutza była mało znacznem, a zniszczenie jego nie mogło wywrzeć teraz wielkiego wpływu na dalszy przebieg wojny. Z tego więc względu zamierzył Skrzynecki wyprawę na gwardje, czyli na prawe skrzydło rosyjskie, stojące między Narwią i Bugiem z główną kwaterą w Łomży. Zniszczenie bowiem korpusu gwardji, który liczył około 24,000 ludzi, byłoby takim ciosem, że Dybicz musiałby był ze zdemoralizowanem wojskiem swojem co prędzej ustąpić z Królestwa, zwłaszcza że i 7,000-ny oddział Sackena w Ostrołęce byłby wówczas zgubiony.

Aby lepiej zamaskować swój zamiar właściwy, wyprawił Skrzynecki generała Chła-

powskiego na Litwę a z nim pod zasłoną pierwszego pułku ułanów, kompanji piechoty i dwu dział, hufiec złożony z oficerów i podoficerów różnej broni.

Chłapowski miał się przesunąć pomiędzy główną armją a gwardjami. Wysłanie jego okrywano na pozór wielką tajemnicą, lecz w taki sposób, aby się Dybicz o niem mógł dowiedzieć, a ruchy następne armji polskiej przypisywać chęci utorowania Chłapowskiemu drogi na Litwę.

Dybicz ostrzegł wielkiego księcia Michała, który dowodził gwardjami o wyprawie Chłapowskiego. Michał zgromadził więc (11-go maja) gwardje, wysłał dywizję piechoty i dywizję jazdy do Wąsewa, a z resztą stanął w Zambrowie, mając za sobą bagnistą Narew.

Skrzynecki wyruszył pod wieczór (12-go maja) z 4-ma dywizjami piechoty i tyluż jazdy do Serocka, w którym były mosty na Bugu i Narwi. Pod Kałuszynem zostawił Umińskiego z 4-tą dywizją piechoty i dywizją jazdy Tomickiego, aby zasłonić swój pochód.

Ruch przecież armji polskiej zwrócił na siebie uwagę Dybicza i dał mu powód do wielkiego rekonesansu na czele całej prawie armji, aby się przeświadczyć o zamiarze Skrzyneckiego. Umiński cofnął się najprzód

do Jędrzejowa, skąd dopiero po 8-godzinnej walce ustąpił do Dębów-Wielkich.

Opór ten korpusu Umińskiego wzniecił w Dybiczu mniemanie, że obecność jedynie głównej armji mogła go ośmielać do tak zaciętego oporu, a dla tego wrócił uspokojony na swe stanowisko nad Kostrzyniem.

Skrzynecki tymczasem dążył spiesznym pochodem do Serocka, gdzie (15-go) stanęła główna kwatera.

Stąd ruszono w trzech kolumnach. Dembiński z 2-ma pułkami jazdy i częścią załogi Modlina udał się prawym brzegiem Narwi ku Ostrołęce, gdzie miał opanować most na tej rzece, lub go zburzyć, gdyby przezeń gwardje chciały uchodzić. Łubieński z 2-ma dywizjami jazdy i piątą dywizją piechoty poszedł wzdłuż Bugu, a dotarłszy do Nuru miał strzedz ruchów Dybicza i wzbraniać mu przeprawy przez rzekę. Reszta armji złożona z 3 dywizji piechoty a 2-ch jazdy ruszyła po lewym brzegu Narwi przez ogromne lasy ku Łomży.

Główna kwatera jazdy była w Zambrowie.

W Wąsewie stała straż jej przednia, a w Przetyczy dwa bataljony strzelców. Straż przednia polska spędziła je (16-go maja) przed wieczorem do Długosiodeł, gdzie

wzmocnione kilku pułkami chciały stawić opór, lecz musiały ustąpić.

Nazajutrz zebrała się połowa gwardji koło Sokołowa, skąd jednakże cofnęła się przez Nadbory do wsi Jakać, i nie mogła nawet zniszczyć za sobą mostu przez bagnistą Ruszę, który polacy osadzili 2-ma bataljonami piechoty.

Noc przeszkodziła dalszemu pochodowi. Cała armja polska była zgromadzona między Nadborami i Sokołowem.

Wielki książe Michał dowiedział się dopiero od wziętego w nocy (z 17 na 18 maja) w niewolę porucznika 4-go pułku ułanów Kamińskiego, że cała armja nasza jest obecną. Położenie jego było niebezpieczne, a zostawały mu dwie tylko drogi. Musiał bowiem albo z połową gwardji uchodzić wolnym jeszcze na Tykocin gościńcem, a stojącą w Jakaciach drugą połowę całkowicie poświęcić wraz z korpusem Sackena, albo pójść naprzód do Śniadowa, a połączywszy się z ową drugą połową swego korpusu, oczekiwać tam polaków, i stoczyć z nimi bitwę mimo ich liczebnej przewagi.

Obrał ostatnie, a do Dybicza wyprawił gońca z żądaniem najspieszniejszej pomocy.

Stanąwszy u celu wyprawy, zawahał się Skrzynecki, a zamiast uderzyć zaraz (18-go)

na gwardję między Jakaciami a Śniadowem, chciał najprzód dokładne mieć wiadomości o Umińskim i Łubieńskim, a potem zaczął się lękać napadu Sackena z Ostrołęki na swe tyły.

Wyprawił więc dość późno dywizję Giełguda pod to miasto, z którego Sacken spłoszony przez Dembińskiego już uszedł a ocalał dla tego wyłącznie, ponieważ Skrzynecki nie chciał za radą Prądzyńskiego przeciąć mu jedynej drogi ucieczki, i dopiero wtedy wysłał za nim w pogoń Giełguda, gdy już był za Miastkowem.

Stanąwszy w tem miejscu, zagrażał Giełgud tyłom nieprzyjaciela. I nazajutrz nie miał Skrzynecki ochoty do walki, lecz zapowiedział wojsku wypoczynek, a Giełgudowi przesłał rozkaz zajęcia Łomży.

Odwrót następny gwardyj na Tykocin nie dozwalał mu już dłużej zwlekać. Puścił się przeto za niemi w pogoń, a rozdzieliwszy (20-go maja) za Śniadowem wojsko swe na trzy kolumny, chciał teraz naprawdę dosięgnąć przynajmniej i odciąć ich straż tylną.

Lecz rozrządził wszystko tak niedokładnie że znużył jedynie wojsko, a nie dopiął zamierzonego celu.

Dopadłszy pod Mężeninem w lesie straż tę tylną, nie uderzył na nią od razu, ale wysyłał pojedyńcze tylko bataljony, które

nie mogły nic dokazać. Oddział nieprzyjacielski utrzymał się aż do wieczora w swych stanowiskach, a reszta korpusu zyskała tym sposobem czas do przejścia (21-go) Narwi w Tykocinie i Żółtkach.

W Tykocinie nie dano zniszczyć nieprzyjacielowi głównego mostu, i chciano przytem opanować groblę, której tenże bronił uporczywie aż do nocy, poczem ją sam opuścił.

W Żółtkach zaś spalił most za sobą.

W dniu tym zajął Giełgud Łomżę, z której Sacken cofnął się bez wystrzału, uprowadziwszy poprzednio znaczne magazyny rosyjskie.

Skrzynecki nie dopiął celu wyprawy z własnej wyłącznie winy, ponieważ działał tak zupełnie, jak gdyby nie chciał zadać klęski gwardjom, ale przeciwnie, dodać im możność ocalenia się z niebezpieczeństwa

Widząc, że mu się gwardje wymknęły, zamierzył Skrzynecki przeprawić się przez Narew w Tykocinie, gdy wtem otrzymał (22-go) wiadomość, że Dybicz, przeszedłszy Bug w Grannie, idzie im na pomoc z całą armją.

Rzeczywiście wyruszył tenże (18-go) z Siedlec, gdzie zostawił korpus jedynie Pahlena II, a zbudowawszy dwa mosty na Bugu, przeszedł go (22-go) i wpadł na Łubieńskiego,

który bez potrzeby za długo bawił w Nurze, a cofając się następnie do Czyżewa, naraził swą tylną straż pod wsią Strzałkowem na odcięcie.

Straż ta złożona z 2-ch pułków piechoty, 5-go pułku strzelców konnych i 10 dział, oskoczona o 10-tej godz. w nocy przez 3 brygady jazdy nieprzyjacielskiej poszła na przebój, i wycofała się z niebezpieczeństwa ze stratą jednego działa i kilkudziesięciu ludzi.

Na wiadomość o zbliżaniu się Dybicza nakazał (22-go) Skrzynecki spieszny odwrót, czem wielce zdemoralizował swe wojsko, zniechęcone i tak ogromnem utrudzeniem bezcelowej wyprawy.

Wojsko polskie stanęło (23-go) w Gaciach, a nazajutrz w Nadborach, gdzie się z niem połączył Łubieński, i odtąd tworzył straż jego tylną.

Giełgudowi, który był zagrożony odcięciem, kazał Skrzynecki wrócić do Łomży.

Dybicz dotarł (23-go) do Wysokiego Mazowieckiego, gdzie pozostał dzień cały, i dopiero wówczas ruszył naprzód, gdy się przeświadczył o ocaleniu gwardyj, z któremi chciał się wprzód połączyć.

Główna kwatera polska była (25-go) w Troszynie pod Ostrołęką; pierwsza dywi-

zja stanęła w Czerwinie, trzecia pod Troszynem, a tylna straż w Nadborach.

Dybicz dotarłszy marszem forsownym do Nadborów, połączył się tu z gwardjami, gdzie przyszło do małej utarczki z Łubieńskim. Wieczorem kazał Skrzynecki swemu wojsku przejść za Narew, a po północy przeprawiły się wszystkie dywizje na prawy brzeg rzeki. Na lewym jej brzegu został tylko korpus Łubieńskiego i część 3-ciej dywizji w Ostrołęce.

Dywizja Giełguda pozostała w Łomży, a Sierakowski był z 2.000 ludźmi w Grajewie naprzeciw Sackena.

Trudno pojąć, dla czego Skrzynecki zostawił korpus Łubieńskiego na lewym brzegu, zamiast go cofnąć i most zniszczyć za sobą. Co więcej, wysłał parki artylerji gościńcem do Rożan, zostawiając przy działach po 80 tylko nabojów.

Gdy więc główna armja stała (26-go maja) spokojnie na prawem brzegu Narwi, zaczęli się rosjanie zbliżać ku Ostrołęce. Przednia ich straż pod dowództwem Berga złożona z 5-ciu pułków i 8 dział szła od Troszyna ku wsi Ławie, o którą opierało się prawe skrzydło Łubieńskiego.

Dybicz chcąc obejść to skrzydło, wysłał na Susk i Dębniki dwa inne silne oddziały, sam postępował drogą od Troszyna za Bergem, a inny znów korpus postępował od Miastkowa.

Łubieński uszykował swoich o małą milkę od Ostrołęki. Prawe jego skrzydło opierało się o wsie Ławę i Rzekuń, lewe o gościniec bity, gdzie stał Bogusławski z 4-ma bataljonami 4-go pułku liniowego. Berg uderzył pierwszy koło Ławy, a tymczasem okrążyła dywizja jazdy od wsi Susk prawe skrzydło polskie, gdy na lewe wpadły silne kolumny idące gościńcem.

Łubieński nakazał odwrót pod zasłoną pułku 4-go i bataljonu weteranów. Pułk ten odpierał mężnie wszystkie natarcia piechoty i jazdy nieprzyjacielskiej, a bój przeniósł się do będącej w płomieniach Ostrołęki, do której wdarł się najprzód 5-ty pułk karabinierów rosyjskich.

Tylna straż Łubieńskiego była jeszcze w Ostrołęce, gdy rosjanie zająwszy most, przecięli jej jedyną drogę odwrotu.

Pułk 4-ty rzucił się na bagnety, a po zażartej i krwawej walce utorował sobie lubo ze stratą drogę na przeciwny brzeg rzeki.

Po przejściu jego był most na chwilę zupełnie próżny, lecz gdy nie poczyniono przygotowań odpowiednich, nie podobna go było zburzyć.

Most ostrzeliwało z polskiej strony kilka dział, którym odpowiadały działa rosyjskie.

Polskie ucichły niebawem, ponieważ tyraljerzy rosyjscy wystrzelali artylerzystów polskich z po za domów przy rzece położonych.

W tej chwili wysłał generał Martynów po zburzonym w części moście 2 kompanje grenadjerów, aby zabrać dwa działa polskie najbliżej stojące na gościńcu. Gdy jeden bataljon polski rzucił się na ich spotkanie, posłał Martynów swoim pomoc, a tak przeniosła się walka na prawy brzeg Narwi.

Ze strony rosjan przeszło most dwa najprzód pułki grenadjerów. W tej chwili przybył na pole walki Skrzynecki, a straciwszy najzupełniej krew zimną, nie zważał na przedstawienia Prądzyńskiego, który radził, aby nie troszcząc się o przechodzenie rosjan na brzeg prawy, gdzie nie zdołają się żadną miarą rozwinąć, ustawić na wzgórzu 60 dział w baterję, a gdy ta porządnie przerzedzi ich szyki, rzucić przeciw nim naraz masę piechoty. Zaręczał, że wówczas wszystko, co przeszło na brzeg prawy, albo wyginie, albo będzie musiało broń złożyć.

Skrzynecki chciał, przeciwnie, przerzucić zaraz owe dwa pułki rosyjskie za Narew, a wziąwszy pierwsze pułki, które były pod ręką, a które należąc do korpusu Łubieńskiego nie uporządkowały się jeszcze po

świeżym odwrocie, kazał im uderzyć na nieprzyjaciela.

Widząc to Dybicz, wysłał dywizję piechoty, która przeszedłszy most odparła polaków.

Teraz wywiązała się straszliwa walka.

Rosjanie zasłonieni bagnami, niedostępnemi dla jazdy, wysokim gościńcem i 2-ma baterjami na przeciwnym brzegu, które z 70 dział obsypywały gradem kul bataljony polskie idące do ataku, odpierali ze skutkiem wszystkie natarcia, zwłaszcza gdy Skrzynecki popełniał niedorzeczność, że wysyłał przeciw nim pojedyncze bataljony i pułki, zamiast uderzyć naraz wielką masą.

W tych natarciach dochodziły niektóre z pułków polskich aż do samego mostu, lecz po nadludzkich wysileniach musiały znów wracać, ponieważ nie było przygotowań do spalenia tegoż.

Dybicz przerzucił na brzeg prawy aż 36 bataljonów, których oczywiście złamać nie mogły pojedyncze pułki, wysyłane kolejno przez Skrzyneckiego, ponieważ wystawione na ogień potężnej artylerji rosyjskiej, wracały po daremnych wysileniach z okropnie przerzedzonemi szykami.

Artylerji polskiej zabrakło w końcu nabojów, które trzeba było aż z Rożan t. j. o 4

mile sprowadzać, a dla tego umilkła prawie całkiem o 3-ciej godz. po południu.

Zostawała w odwodzie sama tylko baterja konna Bema, lecz tę należało zachować na wypadek ostateczny.

Skrzynecki tracił coraz bardziej głowę, a zmarnowawszy całą piechotę, której bataljony były na wpół zniszczone i prawie niezdolne do boju, kazał mimo niesposobności gruntu uderzyć jeździe. Pułki 2-gi 3-ci i 5-ty ułanów nacierały kolejno, lecz odpierane ze stratą, nie mogły złamać nieprzyjaciela.

Położenie wojska polskiego było o 6-tej godzinie prawdziwie rozpaczliwem. O wyparciu rosjan za Narew nie było już mowy, ale szło wyłącznie o zapobieżenie straszliwej klęsce, któraby musiała nastąpić, gdyby Dybicz resztę wojska swego przeprawił przez rzekę.

W tej chwili stanowczej, gdy piechota polska pyła zupełnia prawie rozbita, odzyskał Skrzynecki całą moc ducha. Nieustraszony i nieugięty był teraz na polu walki, sztandarem niejako, około którego wszystko się zbierało.

Przedłużając bitwę aż do nocy, nie ustąpił na krok rosjanom, chociaż artylerja polska od kilku godzin ani jednego nie dała strzału. Gdy zaś pod wieczór rosjanie przechodząc do działań zaczepnych, większe

chcieli pchnąć masy naprzód, a liczne bataljony ruszyły w kolumnach, nadbiegł Bem w cwał ze swą baterją, a podstąpiwszy na 200 kroków pod kolumny nieprzyjacielskie, zatrzymał je ogniem kartaczowym i odjął im chęć do odnawiania napadu.

Na tem się skończyła ta zażarta bitwa, w której obie strony walczyły z największą dzielnością. Straty z obu stron były wielkie a szczególniej w oficerach. Tu polegli generałowie Kicki i Kamieński. Polacy stracili przeszło 7,000 w zabitych i rannych, prócz wziętych do niewoli, których liczono około 2,000. Rosjan zginęło lub było rannych nierównie więcej, a sama bezczynność Dybicza dowodzi najlepiej, jakie musiały być ubytki w jego szeregach.

Bitwa pod Ostrołęką była w rzeczywistości przegraną, chociaż nasi zaprzeczali to najuporczywiej. Nie tyle bowiem znaczyły straty w niej poniesione, ile bezpośrednie jej następstwa, a szczególniej demoralizacja wojska, która zmusiła Skrzyneckiego do spiesznego odwrotu, przez co dywizję Giełguda skazywał na odcięcie.

Nie mogąc jej żadną miarą ocalić, przesłał jej rozkaz, aby się udała na Litwę.

Z rozkazem tym udał się do Łomży Dem-

biński na czele kilku szwadronów jazdy, na której jak również na amunicji zbywało Giełgudowi.

Po wyprawieniu Dembińskiego, cofnęli się polacy w nocy do Rożan a potem (27-go) do Pułtuska.

Cała armja przybyła 29-go do Pragi, gdzie musiała się zreorganizować i zastąpić świeżym ludem poniesione straty.

Dybicz wysłał dopiero w kilka dni Witta w pogoń za armją, a za to zwrócił główną uwagę swoją na Giełguda. Sądząc zaś, że tenże zechce wzdłuż granicy prusklej przedzierać się do swoich, wysłał korpus Pahlena do Myszeniec, aby mu zamknąć drogę. Lecz zawiadomiony o innym kierunku jego pochodu, wyprawił za nim Kurutę z dwoma pułkami grenadjerów i 2-ma pułkami jazdy. Giełgud bowiem wyruszył (27-go) z Łomży, spalił za sobą most na Narwi, i poszedł gościńcem do Kowna.

Po drodze złączyli się z nim Dembiński i Sierakowski.

Idąc z początku spiesznie, dotarł do Rajgrodu, gdzie Sacken w 8,000 ludzi i 16 dział silne zajmował stanowisko, i uderzył nań natychmiast. Sacken straciwszy w samych jeńcach 1.200 ludzi, musiał ustąpić.

Zwycięstwo otworzyło Giełgudowi drogę do Litwy. Lecz zamiast pójść zaraz na Grodno, gdzie Rosja miała wielkie magazyny, wolał ścigać pobitego Sackena, chociaż nie miał dostatecznej jazdy na jego zniszczenie. To też wymknął mu się Sacken, a wcieliwszy do swego korpusu oddział generała Frickena, poszedł przez Kowno do Wilna.

Zanim poznamy dalsze koleje wyprawy Giełguda, musimy wrócić do głównej armji i Skrzyneckiego, który zaraz po przybyciu swoim na Pragę wezwał do siebie Antoniego Ostrowskiego i Gliszczyńskiego ministra spraw wewnętrznych, aby się dowiedzieć o usposobieniu stolicy, oraz wpłynąć przez nich na postanowienia rządu i sejmu.

Upewniwszy ich, że armja mimo strat poniesionych istnieje jeszcze, nie przeczył pomyłek zaszłych, lecz dodawał, że rosjanie daleko więcej stracili ludzi, i że bitwy nie można uważać za przegraną.

Twierdził przytem, że jak z jednej strony wszyscy oficerowie idąc za jego przykładem, nieustraszoną odznaczyli się walecznością, tak z drugiej wojsko nie biło się z dawniejszą dzielnością. W dowód zaś dopełnionego obowiązku okazywał im podziurawione kulami suknie swoje.

Obaj wezwani pospieszyli na posiedzenie sejmu, a gdy po zręcznem sprawozdaniu wy-

nurzyli obawę Skrzyneckiego, czy się nie zachwiała ufność doń narodu, odpowiedziały izby okrzykiem: „niech żyje wódz naczelny!“

Chociaż Skrzynecki zakazał oficerom udawać się do stolicy, aby opowiadaniem swojem nie powiększyli wzburzenia umysłów, dowiedziała się przecież publiczność całej niemal prawdy o przebiegu bitwy i stratach poniesionych od rannych, których zwożono nieustannie, a którzy nie oszczędzając go wcale, zwalali nań winę wszystkiego.

Nieprzyjaciele jego wzięli stąd pochop do zwrócenia przeciw niemu opinji publicznej, szczególniej Krukowiecki, który żądał nawet złożenia rady wojennej, aby wglądnąć w jego czynności. Wyrażał się też o nim z lekceważeniem, a gdy otrzymał rozkaz przesłania części dział z Pragi do zagrożonego Modlina, odpowiedział szyderczo, że nie podzielając jego wiary w przybycie Matki Boskiej Częstochowskiej ku obronie okopów Pragi, potrzebuje koniecznie dział do odpierania skutecznego nieprzyjaciół.

Oburzony tem Skrzynecki, chciał go uwięzić, a na rządzie wymógł odjęcie mu gubernatorstwa Warszawy, co Krukowiecki uprzedził podaniem o uwolnienie z tej posady.

Skrzynecki był wprawdzie za oddaniem go pod sąd wojenny, lecz w końcu dał się

odwieść od zamiaru uwagą, że sąd niezawodnie uzna niewinnym Krukowieckiego.

I Umińskiemu odebrał Skrzynecki komendę pod pozorem, że mimo wyraźnej instrukcji, nie zajął Siedlec po wymarszu Dybicza i że nie poszedł za nim w pogoń. Prawdziwym zaś powodem była dość ostra ze strony tegoż krytyka wyprawy na gwardje.

Surowiej niż ktokolwiek osądził tę wyprawę i wszelkie czynności wojenne Skrzyneckiego Prądzyński w podanym rządowi memorjale, w którym wykazywał szczegółowo jego pomyłki i błędy oraz bezskuteczność swych przedstawień, czem (jak mówił) zniewolony, złożył urząd szefa sztabu.

Ponieważ ogłoszenie tego memorjału mogło do reszty zniszczyć zachwianą już ufność wojska do naczelnego wodza, nie chciał rząd na nie zezwolić.

Skrzynecki zajął się dość gorliwie reorganizacją wojska i zapełnieniem w niem ubytków. Kazał też jaknajprędzej zbroić Modlin, a komendę poruczył Ign. Ledóchowskiemu, którego dzielność i stanowczość była znaną.

Utworzono prócz tego pod tą twierdzą obóz warowny, w którym niebawem wielka część rozbiegłych z pod Ostrołęki zebrała się żołnierzy.

Równocześnie byli czynni jego przyjaciele, aby zjednać mu znów zaufanie wojska. Jan

Ledóchowski wystąpił (31-go maja) w sejmie z wnioskiem, aby za przykładem senatu rzymskiego, który po klęsce pod Kannam dziękował wodzowi zwyciężonemu, że nie zwątpił o ojczyźnie, wystosować adres dziękczynny do naczelnego wodza i wojska.

Wniosek przyjęto, a z adresem wysłano specjalną deputację na Pragę.

Korzystając z tak przychylnego usposobienia sejmu, starał się Skrzynecki zwalić winę niepowodzeń doznanych na opieszałość rządu, który go, jak mówił, nie wspierał należycie i naraził na brak wszystkiego. Oświadczał przytem, że byłaby do życzenia zmiana formy teraźniejszego rządu, który nie ma dość siły i sprężystości, z powodu zapewne, że za wiele w nim jest osób.

Słowa te wywarły dość silne wrażenie na deputację, a Ledóchowski wystąpił (2-go czerwca) na tajemnem posiedzeniu z wnioskiem, aby rząd poruczyć jednej osobie.

Zdziwienie izb było wielkie, a ten i ów widział uprojektowany już zamach stanu. Wywiązały się też (4-go) bardzo namiętne z tego powodu rozprawy. Ledóchowski zarzucał rządowi, że jest nieudolnym w kierowaniu spraw wewnętrznych i zewnętrznych, ponieważ nie usunął wstrętnego narodowi ministra skarbu, nie powściąga wyuzdania prasy, cierpi stowarzyszenie patrjotyczne,

wyznające zasady republikańskie, któremu przewodniczy jeden nawet z jego członków, nie ma znaczenia u obcych mocarstw, u których nie zdołał wyjednać uznania niepodległości Polski i t. p.

Rembowski odpowiedział, że gdyby Skrzynecki podobny projekt był nadesłał z nad Dniepru lub Dźwiny, miałby wtedy pewną wagę, lecz po bitwie Ostrołęckiej może słusznie zadziwiać. Twierdził przytem, że rząd dopełnił swych obowiązków, a jeżeli się okazał słabym, spada wina na jego prezesa.

Mowę tę obsypywała publiczność hucznemi oklaskami.

Wzburzenie było ogromne, a marszałek mógł zaledwie tyle dokazać, że wniosek ten odesłano do komisyi. Spór przeniósł się z izby do dzienników, przez co cały kraj niejako podzielił się na dwa stronnictwa reformistów i przeciwreformistów walczące z sobą najuporczywiej.

Wszystkie prawie dzienniki prócz „Polaka sumiennego“ i założonego świeżo „Zjednoczenia“ oświadczały się przeciw zmianie (reformie) żądanej przez Ledóchowskiego, a raczej przez Skrzyneckiego. Dziennikarstwo, które Ledóchowski chciał „zauzdać“, a ku temu żądał zmiany rządu, poruszyło całą opinję publiczną w stolicy przeciw je-

go wnioskowi, a szczególniej gdy ten w komisji przeszedł już 13-ma głosami przeciw 6-ciu.

Komisja domagała się w przedłożonym sejmowi projekcie ustanowienia namiestnika, przy którym miała być rada złożona z prezesa i 6-ciu ministrów odpowiedzialnych. Projekt wykluczał całkowicie naczelnego wodza z rządu, a ministrom przyznawał głos jedynie doradczy.

Bon. Niemojewski postawił zaraz wniosek, aby sejm przed sprawozdaniem komisji oświadczył osobną uchwałą, czy uważa zmianę rządu za potrzebną albo nie.

Mimo najzaciętszego oporu reformistów utrzymał się jego wniosek, a zaraz nazajutrz rozpoczęły się trzydniowe nad nim rozprawy, które skończyły się zwycięstwem przeciwreformistów, ponieważ sejm uznał (11-go czerwca) 42-ma głosami przeciw 35, że niema potrzeby zmieniać rządu.

Radość publiczności była nie do opisania, a marszałek, który był za zmianą, zamknął posiedzenie ironicznem wynurzeniem, że należy się cieszyć z okazanego przez naród zaufania rządowi, zwłaszcza gdy bez wątpienia tenże zechce korzystać z uwag objawionych w ciągu rozpraw.

Skrzynecki poruszył widocznie tę sprawę na to głównie, aby uwagę publiczności od-

wrócić od ostatnich wypadków wojennych, które nie świadczyły na jego korzyść. Lecz i to niemniej pewna, że chciał zmiany rządu, a marzył nawet o dyktaturze.

Przeciwnicy zarzucali mu złośliwie, że sięga wyżej, i dlatego nazywali go szyderczo „królem Janem IV."

W ciągu tych sporów wewnętrznych ruszył (1-go czerwca) Dybicz swe wojska, a stanąwszy (4-go) pod Pułtuskiem, rozłożył je w taki sposób, aby mógł niebawem przeprawić je pod Płockiem przez Wisłę.

Przygotowania do tego zaczęły się właściwie już 1-go maja, ponieważ wysłany wtedy do Berlina radca stanu Peuker porozumiewał się z rządem pruskim co do środków ułatwienia tej przeprawy. Z wiedzą i pozwoleniem tego rządu przygotowano ogromne zapasy żywności i innych potrzeb wojennych, które miano sprowadzić na statkach pod Płock, a same statki obrócić do utworzenia mostu łyżwowego.

Równocześnie kazał Dybicz Kreutzowi wyruszyć na Litwę ze swym i Pachlena II-go korpusem, Rüdiger zaś i Kajzarow mieli zająć Lubelskie. Tym sposobem chciał z jednej strony zgnieść przemożnemi siłami powstanie na Litwie, a z drugiej przeszedłszy Wisłę, zadać mu cios śmiertelny w Warszawie.

Marsz flankowy koło Modlina był wprawdzie niebezpieczny, lecz Dybicz miał nadzieję, że go wykona tak tejemnie z taką szybkością, iż polacy dowiedzą się o nim wtedy dopiero, gdy już stanie pod Płockiem.

Wtym czasie przybył do jego głównej kwatery generalny adjutant Orłow, który miał się naocznie przeświadczyć o stanie armji i działaniach wojennych Dybicza. Orłow zdał najświetniejsze sprawozdanie, donosząc między innemi, że Dybicz przygotował już w okolicy Pułtuska materjały potrzebne do zbudowania mostu pod Płockiem.

Lecz gdy Dybicz marzył o zwycięstwach, dosięgła go śmierć niespodzianie 10 czerwca pod Pułtuskiem. Prawiono głośno, że Orłow zadał mu truciznę. Z tego powodu ogłosili obecni w głównej kwaterze lekarze opis jego słabości i śmierci, w którym dowodzili, że umarł na cholerę. Dowództwo tymczasowe nad armją objął Toll, naczelnym wodzem mianowany został Paszkiewicz.

Po stronie polskiej nie było odpowiedniej niebezpiecznemu położeniu działalności. Skrzynecki, zajęty głównie polityką, zaniedbywał sprawy wojenne, chociaż doniesienia o nagromadzanych magazynach wzdłuż granicy pruskiej i przejęty list do marszałka

Sackena wykrywały zamiar rosjan przeprawienia się pod Płockiem przez Wisłę.

Po ustąpieniu Prądzyńskiego zamianował Skrzynecki szefem sztabu Tom. Łubieńskiego, który zajął się dość sprężyście reorganizacją wojska i przywróceniem zachwianej w niem karności. Lecz gdy naczelny wódz, mając przed oczyma bitwę ostrołęcką nie myślał na nowe narażać się niebezpieczeństwa, osłabiał tem samem ducha w wojsku i zaufanie żołnierzy w siebie.

Coś jednakże należało przedsięwziąść, zwłaszcza gdy nadeszła wiadomość o śmierci Dybicza. Na główną armję nie chciał Skrzynecki uderzyć, ale postanowił pojedyńcze jej zwyciężać korpusy. Pierwszą do tego sposobność nastręczył korpus Rüdigera w Lubelskiem, liczący około 16,000 ludzi i 36 dział. Zniszczenie jego było tem łatwiejsze, ponieważ Toll stojący pod Pułtuskiem nie mógł żadną miarą przybyć mu na czas w pomoc.

Położenie Rüdigera było nader niebezpiecznem. Z tyłu bowiem zagrażał mu Chrzanowski od Zamościa, z boku lewego Romarino, który po Dziekońskim objął dowództwo nad korpusem tegoż i koło Gołębia przeprawił się przez Wisłę, a z przodu i prawego boku miały mu zajść dywizje główne armji.

Nie można było przypuszczać nawet,, że Rüdiger zdołał ocalić chociażby część jakąś swego korpusu.

Skrzynecki wyruszył (14-go czerwca) z Pragi na czele 3 dywizji piechoty i całej prawie jazdy. Korpus były Umińskiego, nad którym oddano dowództwo Jankowskiemu, stał w Brzezinach. Główna kwatera Skrzyneckiego przeniosła się (15-go) do Siennicy, gdzie pozostała wraz z dywizją piechoty i 2-ma dywizjami jazdy przez cały czas wyprawy. Dywizja zaś piechoty Rybińskiego i dywizja jazdy Jagmina połączyła się (17-go) w Wodyniu z korpusem Jankowskiego, poczem Rybiński udał się przez Kałuszyn do Siedlec, a Jankowski z swym korpusem do Stoczka, skąd wysunął (18-go) część sił swoich do Kocka.

Po co Rybińskiego wysłano do Siedlec, trudno odgadnąć.

Sama powolność tych ruchów nie rokowała nic dobrego.

Gdy Ramorino krótko przedtem po przejściu Wisły zajął po za Bobrownikami stanowisko na prawym brzegu Wieprza, wyruszył (17-go) Rüdiger, nie wiedzący o zamierzonej przeciw niemu wyprawie z Lublina, aby go zgnieść przeważnemi siłami, i dla tego przeszedł Wieprz pod Łysobokami, gdzie się dowiedział o obecności korpusu Jankowskiego, którego główna kwatera była w Serokomli.

Jankowski rozciągnął zbytecznie swą linję, gdyż od Kocka do Adamowa, czyli na trzy mile, a uczynił to z obawy, by mu się Rüdiger nie wymknął. Zostawiwszy w Kocku 9-ty pułk piechoty, miał przy sobie 2 pułki piesze, a Bukowskiego z częścią jazdy i pułkiem grenadjerów wysłał do Przytoczny, generałowi zaś Turno kazał pójść z 4-ma bataljonami, 7-ma szwadronami i 7-miu działami przez Gulowską Wolę i Budziska na zwiady ku Łysobokom.

Tem rozproszeniem sił okazał Jankowski brak zupełny wojskowych zdolności.

Rüdiger spostrzegł (18-go) całe niebezpieczeństwo położenia swego, z którego postanowił się wycofać śmiałością swych poruszeń. Mając 12 bataljonów, 21 szwadronów i 24 dział, wysłał bezzwłocznie Dawidowa z 4-ma bataljonami i 4-ma szwadronami do Podlodowa z rozkazem, aby dotarł do Budzisk, a Płochowa z 2-ma pułkami jazdy i jednem bataljonem do Tołczyna, aby przeciąć związki Kocka z resztą korpusu Jankowskiego.

Dawidów zetknął się z Turnem pod Będziskami przed świtem (19-go) i zaraz wszczęła się walka, która trwała sześć godzin. Polacy byli z początku górą, lecz gdy Rüdiger

nadszedł swoim w pomoc, a Turno otrzymał rozkaz, aby się cofnął do Gulowskiej Woli, gdzie była główna część korpusu, skończyło się porażką, w której oddział jego stracił kilkuset ludzi. Prócz tego zabrał Płochow część amunicji prowadzonej pod słabą zasłoną.

Rüdiger pozostał w Przytoczny a Jankowski zebrawszy cały swój korpus, poszedł do Okrzei, gdzie się z nim połączył i Ramcrino, który nie wiedzieć dla czego cofnął się już aż poza Ryki.

Do Okrzei przybył też niebawem Rybiński z swym korpusem, przez co zebrane tu siły polskie wynosiły 24,000 ludzi. Zamiast ruszyć na Rüdigera, rozdzieliły się jednak nagle. Ramorino pospieszył przez Bobrowniki w Sandomierskie, a Rybiński przez Żelechów do Potyczy, aby się przeprawić przez Wisłę.

Za nim udał się i Jankowski, a obaj byli już (22-go) za Wisłą, gdy przed nimi sam Skrzynecki z 2-ma innemi dywizjami co tchu pospieszył do Warszawy.

Tak więc spełzła cała wyprawa na niczem.

Powodem zaś głównym tego nagłego odwrotu było doniesienie, że Toll zamierza przejść Narew koło Serocka. Była to właściwie demonstracja jedynie, lecz Skrzynecki

tak się nią przeraził, że w popłochu wydał rozkaz do najspieszniejszego cofania się natychmiast za Wisłę. Tem naraził Chrzanowskiego, który wyszedłszy z Zamościa był już w Lublinie, na największe niebezpieczeństwo, ponieważ Kajzarow, przybyły z Wołynia, zamknął mu drogę odwrotu pod Zamość, a od przodu zagrażał mu przeważnemi siłami Rüdiger. Zręcznością jedynie i szybkością swych obrotów zdołał Chrzanowski przeprowadzić bez straty swój oddział i 26 dział pozycyjnych za Wisłę.

Nikt w świecie nie mógł pojąć, dla czego wojsko polskie umknęło nagle przed mniej licznym nieprzyjacielem. Zaczęto więc domyślać się zdrady, a sami żołnierze zgniewani do najwyższego stopnia tak niespodzianym końcem wyprawy, złorzeczyli swym dowódzcom.

Dzienniki rozniecity bardziej jeszcze oburzenie powszechne opisami szczegółów, z których się okazywało, że zamiast zgnieść osaczonego już Rüdigera, kazano wojsku pierzchnąć.

Nienawiść publiczna zwróciła się przeciw niektórym generałom do tego stopnia, że sam Czartoryski nalegał na Skrzyneckiego, aby ich oddał pod sąd wojenny. Lecz ten obawiając się słusznie, że obżałowani przytoczą ku własnej obronie jego wyraźne rozkazy,

a tem samem zwalą nań winę wszystkiego, opierał się z początku, i dopiero pod gwałtownym niejako naciskiem opinji publicznej złożył sąd wojenny na Jankowskiego, Bukowskiego i innych.

W tem nadszedł jak gdyby na zawołanie list z Galicji od jakiejś Cybulskiej, oskarżający byłego komendanta Zamościa Hurtiga, generałów Jankowskiego i Sałackiego, pułkownika Słupeckiego, cukiernika Lössela i innych o zdrądne z rosjanami stosunki.

Skrzynecki zamiast natychmiast odpowiednie przedsięwziąć środki, zwlekł uwięzienie oskarżonych do dnia świątecznego (29-go czerwca), czem wywołał rozruchy uliczne, ponieważ lud zebrany gromadnie zaczął się namiętnie domagać ukarania zdrajców śmiercią, a Hurtiga pobił nawet ciężko mimo obrony gwardji narodowej.

Uwięziono mnóstwo osób posądzonych o zdradę, i wyznaczono dwie komisje, z których jedna miała przejrzyć zabrane u nich papiery, a druga przeprowadzić z niemi śledztwo. Tem oraz obietnicą Czartoryskiego i Skrzyneckiego, że winni zasłużoną odniosą karę, uspokojony lud rozszedł się do domów. Lecz samo wyobrażenie, że ludzie tak znacznych stanowisk mogą być zdrajcami, dawało powód do ciągłej obawy.

Zaczęto obwiniać rozmaite osoby, a spisy

tychże krążyły po mieście i pojawiły się nawet w „Merkurym“ redagowanym przez Psarskiego, który pomawiał o zdradę między innymi generałów Zawadzkiego i Redla.

Pierwszy obił sam za to Psarskiego, a syn drugiego wpadłszy z kilku żołnierzami do redakcji, kazał mu wyliczyć 90 kijów. Z powodu pobicia tego wytoczono sprawę przed Skrzyneckiego i sejm. Naczelny wódz oświadczył szyderczo, że gdzie panuje wolność druku bez zastrzeżeń prawnych, tam musi jej towarzyszyć wolność kija.

W sejmie zaś piorunował Swidziński przeciw nadużyciom dzienników, które (jak mówił) urażały pierwej majestat sejmu, a od czasu projektowanej reformy rządu schlebiają na to jednej części sejmujących, aby tem bezkarniej bezcześcić drugą.

Wróćmy teraz do działań wojennych na Litwie.

Prócz Giełguda udał się tam generał Chłapowski, człowiek zdolny i sprężysty, lecz ambitny, który pragnął stanąć na czele powstania litewskiego.

Wyszedłszy z Nadborów 19-go maja, przesunął się ponad Bugiem między gwardjami i armią Dybicza, przekroczył (21-go) koło Mienia granicę, sabrał w Brańsku magazyny

rosyjskie i nieco jeńców, pobił generała Lindena pod wsią Hajnowszczyzną w puszczy białowiezkiej, przeprawił się (28-go) przez Niemen pod Wołkowyskami, zajął (31-go) Lidę i zabrał w niewolę 2 kompanje rosyjskie.

Tem powodzeniem jak niemniej szybkością swych ruchów ożywił na nowo nadzieje powstańców litewskich, którzy gromadnie doń spieszyli. Wkrótce miał też pod swymi rozkazami około 5,000 ludzi, których pod Trokami w krótkim czasie zorganizował.

Tu dowiedział się o wkroczeniu Giełguda, który zamiast zająć Grodno ścigał Sackena, a dawszy mu umknąć do Wilna, udał się pod Kiejdany, gdzie stał dłuższy czas bezczynnie.

Chłapowski radził spieszyć w głąb Litwy pod Mozyr, a nawet dalej, lecz otrzymawszy rozkaz połączenia się z dywizją Giełguda, przybył (11-go czerwca) pod Kiejdany, wiodąc z sobą 1,000 przeszło jeńców i 3 działa zdobyte.

W Kiejdanach zmarnowano wiele czasu zamiast iść jaknajprędzej na Wilno, zanim rosjanie ściągną znaczniejsze siły ku obronie tej stolicy.

Nieruchomość Giełguda dozwoliła nietylko Sackenowi, ale i Kurucie dostać się do Wilna, gdy z drugiej strony i korpus Tołstoja spieszący z północy mógł wzmocnić siły odporne rosjan.

Po długiem wahaniu ruszył nareszcie Giełgud na Wilno.

Chłapowski idąc w przedniej straży, przebył Wilję pod Waką, i odpędził (17-go) Kurutę, który chciał most przezeń strzeżony opanować.

Giełgud przebył (18-go) Wilję właśnie w chwili, gdy Kuruta wkraczał do Wilna. Nazajutrz postanowił uderzyć na Wilno, w którem siły rosyjskie liczyły już przeszło 15,000 ludzi i 60 dział.

Giełgud miał 12,000 wojska regularnego, 26 dział i około 6,000 powstańców, lecz z tego wysłał Szymanowskiego z pułkiem 19-tym piechoty linjowej pod Połongę, a Dembińskiego musiał zostawić za Wilją ku zasłonie mostów na tej rzece. Zbliżanie się przytem korpusu Tołstoja odejmowało polakom możność natarcia na Wilno ze strony północnej, gdzie przystęp był łatwiejszy. Musieli więc uderzyć na wzgórza Ponarskie, obwarowane okopami, to jest ze strony najbardziej obronnej.

Rano o godzinie 5-tej rozpoczęła się walka, a główny napad był wymierzony na lewe skrzydło nieprzyjacielskie. Chłapowski poparty przez ochotników Zaliwskiego, miał zdobyć stanowiska rosjan, a cały korpus

polski zwrotem szybkim przeważyć się ku prawemu skrzydłu, lewem zaś ogarnąć gościniec wileński.

Polacy zdobyli zaraz w zapędzie pierwsze wzgórza, lecz dalszych broniła potężna artylerja, oraz dwa pułki piechoty i pułk ułanów.

Gdyby Giełgud, stosownie do ułożonego planu, był większą część korpusu swego rzucił na prawe skrzydło, a szczególniej całą swą artylerję, byłby mógł i dalsze wzgórza wziąć siłą. Zamiast tego rozpoczął walkę na całej linji, a w dodatku kazał lewemu skrzydłu uderzyć na stanowiska rosyjskie między gościńcem i Wilją, gdzie przystęp był nader trudny. Tem odsłonił całkowicie swój środek, artylerję zaś rozprószył sekcjami.

Rosjanie trzymając się dzielnie na swem prawem skrzydle, spostrzegli odsłonienie środka polaków. Wysłali też silną kolumnę gościńcem, czem mogli odciąć oba ich skrzydła od siebie. To zmusiło (o 6-tej godzinie wieczorem) polaków po 13-godzinnej walce do odwrotu za Wilję, co też pod zasłoną swej jazdy uskutecznili dość szczęśliwie.

Niepowodzenie to, a raczej przegrana pod Wilnem, miało najzgubniejsze następstwa, ponieważ spowodowało najzupełniejszą de-

moralizację w wojsku złożonem w znacznej części z powstańców.

W tem przybył (20-go) Tołstoj z dwoma dywizjami piechoty do Wilna, a z drugiej strony spieszył Kreutz ze swym korpusem. Tołstoj zgromadziwszy wszystkie swe siły, wyruszył (24-go) z Wilna w dwu kolumnach, z których jedna poszła gościńcem do Kowna, a druga wzdłuż prawego brzegu Wilji.

Dembiński miał bronić przejścia przez tę rzekę, lecz przy szczupłości sił nie mógł temu podołać.

Generał rosyjski Malinowski rozpędził w Kownie pułk piechoty jeszcze nie zorganizowany i przeciął komunikację między Żmudzią i Augustowskiem.

Oddziały polskie cofnęły się do Kiejdan, a następnie ku Rosieniom, naciskane nieustannie przez rosjan. Generał Roland chciał się utrzymać w Poniewieżu, lecz osaczony, ledwie się mógł wycofać.

Gdy się wszystkie oddziały połączyły, postanowiono zdobyć Szawle, których bronił pułkownik Krukow pięciu bataljonami od wodowemi i 4-ma działami.

Polacy podstąpili (8-go lipca) pod miasto, lecz gdy z różnych stron uderzano bez planu i popierania się wzajemnego, narażono się na ciężkie straty.

Piechota wdarła się dwą razy do miasta,

a nawet jazda powstańcza, która nie poparta należycie, w małych zaledwie wycofała się szczątkach.

Zbliżanie się przedniej straży rosyjskiej pod wodzą generała Dellinghausena z korpusu Kreutza, zmusiło polaków do spiesznego odwrotu.

Po odbytej następnie radzie wojennej podzielono całe wojsko na trzy oddziały, z których każdy miał działać osobno i to w sposób partyzancki.

Dowództwo nad niemi objęli Chłapowski, Roland i Dembiński. Roland udał się ku Połądze, Chłapowski do Jurborga a Dembiński w stronę Kuronji.

Oba pierwsze korpusy ściągnąwszy na siebie wszystkie siły rosyjskie, musiały ostatecznie wkroczyć do Prus, gdzie je rozbrojono 15-go lipca. Gdy korpus Rolanda przekroczył granicę, zastrzelił jeden z oficerów Giełguda, którego nieudolności przypisywano smutny koniec tej wyprawy.

Dembiński uchylił się tymczasem z oczu rosjanom, a mając wszystkiego 4,000 częścią starych żołnierzy, częścią powstańców i baterję dział, wykonał szczęśliwie swój sławny odwrót. Naciskany bowiem zewsząd wymijał zręcznemi obrotami korpusy rosyjskie, a uszedłszy 100 mil drogi, przywiódł

(4-go sierpnia) swój oddział w całości na Pragę.

XI.

Przyjazd Paszkiewicza. Przejście Wisły. Ustąpienie Skrzyneckiego. Dembiński naczelnynn wodzem. Wypadki 15 sierpnia. Krukowiecki.

Nieustanne a tak ciężkie uchybienia wodzów polskich utrudniały nadzwyczaj nierówną walkę z Rosją, w której trzeba było zręcznością obrotów, śmiałością inicjatywy i umiejętnem korzystaniem z każdej pomyłki zrównoważać niestosunek liczebny sił wzajemnych.

Mogło to wówczas jedynie nastąpić, gdyby na czele wojsk stał człowiek z silną wiarą w niewątpliwość zwycięstwa sprawy ojczystej.

Takim zaś nie był ani Chłopicki, ani Skrzynecki, a co smutniejsza wszyscy prawie generałowie walczyli z niewiarą w możność powodzenia.

Honor wojskowy nie dozwolił im opuścić szeregów w chwili rozpoczynającej się wojny, lecz za to szli do boju bez zapału, z czego wynikło, że pełniąc swe obowiązki według przepisów służby, nie okazywali

sprężystości i przemyślnej rzutności w działaniu, która byłaby zestopniowała ducha w wojsku i wpoiła weń przekonanie o swej niezwyciężności.

Działo się przeciwnie. Żołnierz, widząc ociężałość i ospałość swych dowódzców, tracił wiarę w nich i siebie, i dla tego upadał na duchu.

Wolniała też karność wojskowa coraz bardziej w miarę wzmagającego się w szeregach zniechęcenia, zwłaszcza gdy ze starych żołnierzy słabe zaledwie pozostaly szczątki.

Przyczyną główną zła była nieudolność naczelnego wodza, który oglądając się lękliwie na skutek zabiegów dyplomatycznych rządu, nie przemyśliwał nad sposobami pobicia przeciwnika, chociaż częste do tego nadarzały się sposobności, gdyby Skrzynecki był śmiał i umiał z nich korzystać.

Z zabiegów zaś dyplomatycznych nie można się było spodziewać najmniejszej korzyści, ponieważ same noty cyrkularne Czartoryskiego, wzywające daremnie pomocy Europy, świadczyły najlepiej o ich bezowocności.

Wysłannicy polscy nigdzie nie byli urzędownie uznani, a poufne nawet oświadczenia ministrów dowodziły najwyraźniej, że na interwencję po za zastrzeżenia traktatów wiedeńskich nie można było liczyć, a co

więcej, że słabe zaledwie pozostawały widoki, by gabinety chciały sprężyście upomnieć się o dochowanie tych zastrzeżeń w całości.

Cała więc nadzieja polegała na powodzeniu orężnem, a tego nie można się było spodziewać przy takiem prowadzeniu wojny, niszczącem bezcelowo siły kraju.

W tem przybył (25 czerwca) do Pułtuska Paszkiewicz, nowy wódz naczelny rosyjski. Bezczynność ze strony polskiej dozwoliła mu pokończyć przygotowania, rozpoczęte już przez Dybicza do przejścia Wisły.

Wysłany do Płocka oddział 1,200 jazdy wrócił z zawiadomieniem, że w tamtych stronach nie ma nigdzie wojsk polskich. Skrzynecki bowiem zostawił Chrzanowskiego i Ramorina w Sandomierskiem, dywizję piechoty Rybińskiego i dywizję jazdy Jagmina wysłał pod Kałuszyn, dywizję piechoty Małachowskiego i dywizję jazdy Skarzyńskiego zatrzymał pod Warszawą, a dywizje Milberga i Sierawskiego wraz z resztą jazdy ustawił pod Modlinem, skąd poparci przez resztę armji mogli wpaść na boki Paszkiewicza, gdyby zamierzył wyruszyć ku Płockowi, a zająwszy Pułtusk, przeciąć wszelkie jego komunikacje, i wpędzić go nawet do Prus.

Jeżeli więc Paszkiewicz przedsięwziął ów pochód niebezpieczny ku Płockowi, liczył widocznie na nieudolność Skrzyneckiego, który mógł mu zadać klęskę najzupełniejszą. Wódz rosyjski ruszył (4-go lipca) w czterech kolumnach.

Pierwsza, pod wodzą Witta, złożona z jazdy, tworzyła lewe skrzydło, a idąc na Bątków najbliżej Modlina miała zasłaniać ruch reszty armji, która około niej wykonywała ów pochód flankowy.

Drugą tworzył korpus Szachowskiego, gdzie był sam Paszkiewicz, a ta poszła na Serock.

Trzecia, czyli korpus Pahlena, udała się przez Płock, gdy czwarta złożona z gwardji obrała drogę na Ciechanów, prowadząc wszystkie za sobą parki. Tylna straż pod Murawiewem zatrzymała się kilka godzin w Pultusku, poczem w Somsku dopędziła korpus Szachowskiego.

Wszystkim kolumnom nakazał Paszkiewicz, aby w razie pojawienia się wojska polskiego zwracały się ku Szachowskiego kolumnie.

Ruch ten odbywał się spokojnie, przez dwa dni.

Gdy oddział polski wysłany (6-go) na zwiady, rozbił pod Nasielskiem pułk kozaków, wstrzymał Paszkiewicz cały pochód; świadczy to najlepiej, czego można było do-

kazać, gdyby Skrzynecki umiał korzystać z każdej sposobności. Wszystko zdawało się wtedy sprzyjać śmiałemu przedsięwzięciu. Ulewne deszcze popsuły tak dalece drogi, że oddzielone kolumny rosyjskie nie byłyby zdołały nieść sobie prędką pomoc wzajemną, gdyby która z nich była napadnięta przeważnemi siłami.

Widząc nieruchomośc polaków, ruszył (7-go) Paszkiewicz dalej, dotarł (11-go) bez przeszkody do Płocka, skąd poszedł aż pod samą granicę pruską, gdzie pod Osiekiem zbudował (17-go) most na Wiśle ze statków i materjałów, których mu dostarczył rząd pruski. Korpus Pahlena przeszedł najpierwej, a za nim parki, co razem zabrało 36 godzin.

Armja rosyjska stała tymczasem w szyku bojowym niedaleko Kikołu, ponieważ obawiała się napadu ze strony polskiej, a dopiero 19-go przeprawiła się na lewy brzeg Wisły. Skrzynecki nie myślał widocznie o stoczeniu walnej bitwy, jeżeli jej wówczas nie przyjął, gdy wojsko rosyjskie przechodziło przez Wisłę.

Pospolite ruszenie, zwołane uchwałą sejmu, stawiło nader słaby opór. Ruchome bowiem kolumny rosyjskie rozpraszały je wszędzie z łatwością, a tak obyła się przeprawa bez przeszkody.

Gdy Paszkiewicz był już za Wisłą, wróciły dywizje polskie do Warszawy z wyjątkiem dywizji piechoty Milberga i dywizji jazdy Turna, które zostały w Płockiem, aby przecinając komunikacje Paszkiewicza przez Nieszawę i Ostrołękę, gromiły oddziały rosyjskie spieszące do armji głównej z Litwy, gdzie powstanie było już stłumione.

Na czele takiego 8,000-go oddziału zdążał generał rosyjski Gerstenzweig z Łomży wprost na Pułtusk, ku mostom na Wiśle. Milberg stojący pod Wyszogrodem wysłał za nim Turna, a sam miał wyruszyć z piechotą. Turno dotarł (23 lipca) Gerstenzweiga pod Raciążem, lecz gdy Milberg wcale się nie spieszył, umknął Gerstenzweig na Ciechanów, a następnie kołując dostał się za Wisłę. Po rozprawie raciązkiej wrócił Milberg pod Warszawę, zostawiając województwo płockie do wolnego przechodu rosjanom.

Korpus Rybińskiego złożony z dywizji piechoty, dywizji jazdy i 24 dział był wysłany (27-go czerwca) z Pragi w Podlaskie. Przestawszy tydzień w okopach Brzeziny, wyruszył (4-go lipca) na Siedlce, gdzie generał Gołowin miał około 8,000 ludzi.

Rybiński nie śmiał dotrzeć do Siedlec, lecz wrócił ku Pradze. Skrzynecki połączył korpus jego z korpusami Chrzanowskiego i Ramoriny, a dowództwo powierzył Chrzanowskiemu.

Trzy te korpusy zajęły stanowisko koło Dębów-Wielkich.

Gołowin ośmielony odwrotem Rybińskiego postanowił nań uderzyć, a niewiedząc o zwiększeniu sił polskich, podstąpił (14-go lipca) pod Mińsk. Polacy trzykroć niemal liczniejsi mogli cały jego korpus wziąć do niewoli. Lecz gdy Jagmin, który miał mu zajść z tyłu, w chwili stanowczej nie śmiał uderzyć na uchodzących, skończyło się na urwaniu mu 1,000 ludzi i 1-go działa.

I tu niestety okazała się dziwna opieszałość dowódców. Chrzanowski zamiast ścigać rozbitych rosjan, zatrzymał się nagle koło Kałuszyna, aby go Rüdiger nie odciął od Pragi. Wszędzie brak stanowczości i śmiałości nie dozwalał korzystać z nadarzających się sposobności.

Chrzanowski wrócił (16-go) do Kuflewa, gdzie przybył sam Skrzynecki.

Wszyscy myśleli, że wódz naczelny przedsięweźmie coś wielkiego. Skończyło się atoli na przechadzce do Siedlec, z których wcześnie umknął Gołowin, i na bezcelowem znużeniu wojska, przeświadczającego się coraz bardziej, że Skrzynecki nie powiedzie go do zwycięstwa. Korpus Chrzanowskiego wró-

ciwszy z Siedlec, pozostał do końca lipca w Kuflewie.

W tym właśnie czasie odbywano wielką naradę wojenną w Warszawie, którą zwołano na 27 lipca. W myśl uchwały sejmu (z 24 lipca) składała się rada ta z członków rządu, z 11 posłów i 12 generałów wybranych w połowie przez rząd, a w połowie przez Skrzyneckiego, który przed nią miał zdać sprawę z działań wojennych w celu niby uspokojenia obaw publicznych. W rzeczy zaś chciano się przekonać, czy nie wypadnie mu odebrać naczelnego dowództwa.

Z tego też względu żądali niektórzy, aby obecni generałowie objawili swe zdanie o dotychczasowym sposobie prowadzenia wojny, lecz Skrzynecki wzbronił mówić wojskowym i nie dopuścił nawet odczytania memorjału Prądzyńskiego, w którym obok planu przyszłych działań wojennych była krytyka poprzednich.

Rada więc zajęła się wyłącznie pytaniem, co należy przedsiębrać w tak trudnych okolicznościach. Według przedłożonych wykazów liczyła armija czynna około 60,000 ludzi i 142 dział uprzężonych.

Dowiedziano się przytem, że amunicji było na trzy jedynie bitwy, a żywności na 4 tygodnie.

Mimo oporu Skrzyneckiego przemogło zdanie, że trzeba koniecznie stoczyć walną bitwę z Paszkiewiczem, zanim mu Kreuz i inni znaczne przyprowadzą posiłki.

Zniewolony tem Skrzynecki ślubował uroczyście, że za 3 dni stoczy bitwę na śmierć lub życie z Rosją, poczem zaraz odpowiednie do wszystkich dywizji przesłał rozkazy, aby natychmiast ruszyły pod Sochaczew.

Ledwie zaś wojska polskie zaczęły się gromadzić, nadeszło (30-go lipca) z Berlina od jednego z ajentów dyplomatycznych ostrzeżenie, aby nie staczać walnej bitwy, ponieważ według zapewnień posła francuskiego w Berlinie rozpoczęły się już układy względem Polski.

Skrzynecki, przeciwny takiej bitwie, chciał cofnięcia postanowień owej rady wojennej, lecz oświadczono mu stanowczo, że postanowienie to musi być wykonanem. Rad więc nie rad udał się (2-go sierpnia) do obozu pod Sochaczew, gdzie wojsko uradowane wiadomością o zamierzonej bitwie z największym witało go zapałem.

Paszkiewicz stanął tymczasem bez przeszkody nad Bzurą i zajął bez wystrzału ważny pod względem strategicznym Łowicz, zkąd przed garstką jazdy regularnej i kozaków ustąpił Zaliwski.

Armia Paszkiewicza, licząca 52,000 wyborowych żołnierzy i 300 przeszło dział,

zajmowała mocne stanowisko na lewym brzegu Bzury, a straż jej przednia stała na lewym tejże brzegu pod Łowiczem, z silnemi posterunkami w Arkadji i Nieborowie.

Skrzynecki kazał zaraz za przybyciem swem do obozu wydać rozkazy, aby nazajutrz (3 Sierp.) rano o godz. 3 ciej wojsko przeszedłszy Bzurę, uderzyło na rosjan. Lecz Chrzanowski, który świeżo korpus swój z pod Kałuszyna przyprowadził, wykazał niebezpieczeństwo rozpoczęcia bitwy bez poprzedniego zbadania stanowisk nieprzyjacielskich.

Skrzynecki kazał odwołać wydane już rozkazy, co największe wywołało niezadowolenie w całem wojsku.

Wysłane na zwiady pod Rybno oddziały przyniosły wiadomość, że rosjanie są w Łowiczu, czego dotąd nie wiedziano w obozie. Ponieważ Paszkiewicz mógł ztąd bliższą na Bolimów pójść drogą do Warszawy, postanowiono zmienić stanowiska armji.

Rybiński miał ze swoją dywizją i brygadą jazdy Sznajdego pozostać pod Sochaczewem i strzedz Bzury aż ku Wiśle, a reszta wojska zajęła (5-go sierpnia) ważne stanowisko pod Bolimowem...

Ztąd wysłał Skrzynecki zaraz Ramorina przez Nieborów ku Łowiczowi w celu zbadania sił rosyjskich na prawym brzegu Bzury. Spędziwszy pułk huzarów rosyjskich

z Nieborowa, zajął wieś tę, lecz dalej nie mógł postąpić, ponieważ nieprzyjaciel skupił znaczniejsze pod Arkadją siły.

Paszkiewicz pewny, że całe wojsko polskie nań uderzy, postanowił w obronnem pod Łowiczem stanowisku zatrudnić główne tegoż siły, a obszedłszy je, wpaść na jego lewe skrzydło i tyły. Gdy jednakże nad wieczorem powziął wiadomość, że polacy są w Bolimowie, wydał rozkaz, aby wojsko jego w nocy przeszło na prawy brzeg Bzury.

Ruch ten zmusił (6) Ramorina do opuszczenia Nieborowa. Witt na czele przedniej straży puścił się za nim w pogoń, lecz cofnął się następnie znów do Nieborowa.

W tem przybył (4 sierpnia) do Warszawy ze swym i Rożyckiego oddziałem Dembiński, witany z największą czcią przez wszystkich. Wielu bowiem spodziewało się z pewnością, że Dembiński potrafi lepiej przywodzić wojsku polskiemu. Nazajutrz po przybyciu zamianował go rząd narodowy generałem dywizji i gubernatorem Warszawy.

Dembiński odwiedził w obozie Skrzyneckiego, który go od razu na swoją przeciągnął stronę. Nadzwyczajna wziętość, jaką sobie zjednał swym sławnym odwrotem, zmalała niebawem, gdy, rozpoczął zatargi z sejmem, stowarzyszeniem patrjotycznem i dziennika-

mi, i widocznie przechylił się ku stronnictwu dyplomatycznemu. W sejmie przeważało stronnictwo rewolucyjne czyli demokratyczne, odkąd weszli doń posłowie z ziem zabranych.

Wszystko to było nie na rękę stronie dyplomatycznej, wątpiącej o możności wywalczenia niepodległości własnemi siłami, a dlatego skłonnej do układów za pośrednictwem dworów europejskich. Do tego stronnictwa należał Skrzynecki. Łatwo wobec tego pojąć powody jego zwlekania bitwy walnej.

Narzekania wojska i ludzi czynu były najzupełniej uzasadnione, ponieważ wódz naczelny zaniedbał wiele nader sposobności zwyciężenia rosjan, jak to widzieliśmy w poprzedniem. Teraz nawet, gdy lada chwila należało się obawiać, że siły Paszkiewicza znacznie się powiększą, gdy ruchome jego kolumny rozpędzały z łatwością pospolite ruszenie, a każdy krok jego naprzód zmniejszał zasoby polskie, ociągał się Skrzynecki.

Wojsko oczekiwało z niecierpliwością bitwy, a rozkaz dzienny (7-go) upominał je do modłów i uczęszczania na nabożestwa i przepisywał, jakie miano odmawiać rano i wieczór pacierze.

Oburzenie wzmogło się do najwyższej potęgi, a przyszło nawet do tego, że zagrożono życiu naczelnego wodza. Oficerowie i sze-

regowcy sarkali gniewnie, żę zamiast bitwy są na porządku dziennym modlitwy, odezwy i rady wojenne. Wszędzie w obozie można było widzieć liczne grupy narzekających głośno na Skrzyneckiego i na tych, który rozmyślnie przywodzą do upadku sprawę narodową.

I w Warszawie także obudzała nowa bezczynność Skrzyneckiego niechęć powszechną. Członkowie opozycji sejmowej wystąpili (9-go) po poprzedniej naradzie u Olizara z żądaniem, aby wysłać do obozu deputację upoważnioną do odebrania Skrzyneckiemu naczelnego dowództwa, gdyby się przekonała, że stracił całkowicie ufność wojska. Wybrano do niej samych prawie jego przyjaciół, lecz żądano uroczystego przyrzeczenia, że nie uwodząc się żadnemi względami osobistemi, wykonają swe polecenie z najściślejszą bezstronnością.

Gdy deputacja pod przewodnictwem Czartoryskiego przyjechała (rano 10-go) do obozu, odbywał właśnie Skrzynecki przegląd wojska, które witało okrzykami radosnemi oświadczenia jego, że gotów równo z niem przelać ostatnią krwi kroplę za ojczyznę.

Zdawało się, że chciał tem zaimponować deputacji, o której wysłaniu już wiedział, a może dokonać nawet zamachu stanu, jeżeliby się przekonał o poparciu ze strony wojs-

ka. Dał też czekać dość długo deputacji, a potem powitał ją szyderczem zapytaniem, czy przybyła, aby dopomódz do zwycięstwa nad nieprzyjacielem.

Gdy zaś tem niezrażona deputacja żądała wyraźnej od niego odpowiedzi, czy zamierza walną stoczyć bitwę, aby dogodzić powszechnemu życzeniu wojska i ludu, wymawiał się Skrzynecki tem szczególniej, że bitwa pod Bolimowem mogłaby w razie przegranej narazić sprawę na zupełny upadek, że zatem honor i obowiązek nie dozwalają mu poświęcać bezowocnie życia mnogich tysięcy, lecz że gotów przyjąć każde i najpodrzędniejsze stanowisko, jeżeli dowództwo komu zdolniejszemu będzie oddanem.

Na takie oświadczenie zażądali deputowani, aby Skrzynecki zwołał wieczór wszystkich generałów, pułkowników, dowódzców baterji i znakomitszych oficerów sztabu, a nawet niektórych niższych oficerów na wielką radę wojenną.

Złożenie takiej rady, która musiała ogromne spowodować zamieszanie w całym obozie, było najwyższą niedorzecznością, ponieważ mogło podać nieprzyjacielowi, tu pod bokiem stojącemu, dogodną do natarcia sposobność.

Zgromadzenie było bardzo liczne, a obrady burzliwe. Chrzanowski nasuwał myśl za-

kończenia wojny układem, ponieważ zdaniem jego niepodobna marzyć o pokonaniu rosjan.

Niejeden podzielał jego zdanie, mimo to odrzucono wniosek, gdyż nikt nie śmiał go poprzeć. Wszyscy bowiem oświadczali się za wojną do upadłego, chociaż dodawali, że byłoby już nie w porę staczać bitwę pod Bolimowem.

Skrzyneckiemu przyznawano odwagę osobistą, lecz zarzucono brak przedsiębiorczości a przytem, że stracił zaufanie u wojska. Postanowiono więc odebrać mu dowództwo, na co bez wahania zezwolił, dodając, że pragnie wojsku dać przykład posłuszeństwa.

Deputacja zasiągnęła (11-go) zdania armji, kogo obrać naczelnym wodzem, a gdy mniemania były podzielone, powierzyła tymczasowe dowództwo Dembińskiemu, dodając mu Tom. Łubieńskiego jako szefa sztabu, a Prądzyńskiego jako szefa kwatermistrzostwa. Potwierdzenie tego wyboru zależało od sejmu.

Dembiński był niezadowolony z tego co zaszło, a oświadczywszy deputacji, że po 60 godzinach złoży komendę, jeżeli do tego czasu nie będzie obrany wódz naczelny, nalegał na nią najmocniej, aby co prędzej wyjeżdżała z obozu, ponieważ jej przytomność demoralizuje żołnierzy.

Skrzynecki przedstawił go wojsku, które

nie znając go prawie, przyjęło dość ozięble. Gdy szczególniej niektóre pułki wołając: niech żyje Skrzynecki, jego nie witały okrzykiem, zmięszał się tem wielce, i zaczął upewniać że w tym samym duchu co Skrzynecki będzie przywodził armji.

Tem zagrodził sobie drogę do ufności żołnierzy, ponieważ każdy powtarzał, że nie było potrzeby usuwać Skrzyneckiego, jeżeli Dembiński w jego chce iść ślady.

Objąwszy dowództwo, chciał Dembiński wystąpić zaczepnie.

Stan armji był następujący. Pod Bolimowem było 37,000 piechoty, 10,000 jazdy i 142 dział. W Warszawie i Pradze znajdowało się 10,000 piechoty, której połowa w kosy uzbrojona, 2,000 jazdy i 11.000 słabych i rannych, z pomiędzy których można było wybrać 3,000, a na wałach ustawiono 100 dział pozycyjnych. W Modlinie i Zamościu miano 10,000, a w Sandomierskim było wraz z oddziałem Rożyckiego około 8,000 żołnierzy różnej broni w zakładach pułkowych. Razem przeto liczyła armja polska około 80,000 regularnego wojska.

Na każde działo było 400 gotowych nabojów, lecz za to miano w skarbie zaledwie 9,000,000 złp.

Niedostatkowi gotówki starał się sejm już

poprzednio zaradzić zaciągnieniem pożyczki i wydawaniem pieniędzy papierowych.

Odrzuciwszy plan Prądzyńskiego, który chciał śmiałym ruchem osaczyć przednią straż rosyjską i odciąć armję Paszkiewicza od Kutna, zamierzał Dembiński uderzyć przez Nieborów na prawe skrzydło rosjan. Gdy mu jednakże Chrzanowski wykazał, że cały plan jego jest niewykonalny, odroczył Dembiński swój zamiar stoczenia walnej bitwy. Zato przystąpił do reorganizacji armji, którą podzielił na dwa korpusy bojowe pod wodzą Ramorina i Umińskiego i korpus odwodowy pod dowództwem Skrzyneckiego.

Gdy deputacja wróciwszy do Warszawy, zdała sprawę sejmowi, postanowiono przystąpić do wyboru naczelnego wodza, skoro poprzednio zapadła uchwała, że tenże odtąd ma podlegać rządowi, który go wybiera i że niema w nim zasiadać. Lecz co do osoby zachodziła trudność, ponieważ żaden z generałów nie był bez ale.

Po długich namysłach zgodzono się na Prądzyńskiego, a Barzykowski i Morawski minister wojny udali się do obozu, aby mu wręczyć dyplom wyboru. Prądzyński wymówił się od tej godności ze względu głównie, że nie poczuwał w sobie dość siły do utrzymania licznej armji w porządku. Nie

chciał również brać jej po Skrzyneckim, którego postępowanie naganiał tak surowo.

Tymczasem zamierzył Paszkiewicz zmusić polaków do ustąpienia z pod Bolimowa. Toll chciał uderzyć wprost na ich stanowiska, lecz Paszkiewiczowi zdało się to niebezpiecznem, a dla tego wolał obejściem przez Skierniewice i Mszczonów dopinać zamierzonego celu.

Zanim jednakże odpowiednie wydał rozporządzenia, otrzymał wiadomość przez zbiegów, że Skrzynecki usunięty, a Dembiński objąwszy dowództwo, przyrzekł wojsku, że z niem zginie lub zwycięży. Wnosząc z tego, że przyjdzie do bitwy, kazał (14-go sierp.) być wojsku w gotowości.

W tem doniesiono mu o 5-tej godzinie po południu, że polacy zaczynają się cofać ku Warszawie. Poleciwszy więc Wittowi, aby miał pilne na nich oko, zarządził wszystko do ścigania, skoro się tylko sprawdzi doniesienie otrzymane. Odwrót polaków był rzeczywisty. Lękając się bowiem odcięcia od Warszawy w razie dłuższego obozowania pod Bolimowem, postanowił Dembiński cofnąć wojsko do okopów stolicy, przewieźć pod jego zasłoną wszystkie kosztowności oraz sejm i rząd do Modlina, zostawić w tej twierdzy 10,000 ludzi, a z resztą wojska

pójść na Litwę i tam przenieść widownię wojny.

Nakazał więc (14-go) odwrót, który odbywał się bez przeszkody, ponieważ Witt poszedł za nim w pogoń dopiero o świcie dnia następnego. Pod Szymanowem przyszło do starcia, który polacy po krótkiej opuścili walce, niszcząc za sobą most na Pisi. Dembiński kazał się wojsku cofnąć za błotnistą Utratę, a główną kwaterę przeniósł do Ołtarzewa.

Złe prowadzenie wojny, odraczanie wyroku w sprawie powięzionych o zbrodnię stanu i wszczepiana w publiczność obawa, że wszystko to się dzieje z rozmysłu, aby wdrożyć układy z Rosją, roznamiętniały coraz bardziej umysły w stolicy.

Klub patrjotyczny i dzienniki, uderzając bezwzględnie na kierowników sprawy narodowej, ostrzegały nieustannie, że upadek jest nieuchronny, jeżeli naród nie ocknie się wcześnie z uśpienia i nie nada innego rzeczom obrotu.

Groźne objawy niechęci były coraz liczniejsze, a lada okoliczność mogła największe wywołać wstrząśnienie.

Tak stały rzeczy, gdy w dniu 15-go sierpnia, jako świątecznym, liczne zaczęły się

zbierać tłumy po ulicach stolicy, a szczególniej na placu Zygmunta i koło sali redutowej, gdzie klub patrjotyczny odbywał swe posiedzenia.

Niepokój owładał widocznie wszystkich umysły, a wzrósł do najwyższego stopnia, gdy około południa przybywający z obozu gońcy donieśli o pochodzie wojska do Warszawy.

Zaczęto zaraz wołać, że Dembiński, w zmowie ze Skrzyneckim, wiodą po to wojsko do stolicy, aby rozpędzić sejm, znieść kluby i gwałtowne pozaprowadzać zmiany.

Rząd ostrzegany o wzrastającem wzburzeniu ludu, był od samego rana czynnym. Wezwawszy Zwierkowskiego po południu, wyprawił go do obozu z upoważnieniem, aby oddał dowództwo naczelne Kazimierzowi Małachowskiemu, a w razie nieprzyjęcia narzucił je Prądzyńskiemu. Gdyby ostatni nie był posłusznym, miał tymczasowe dowództwo powierzyć Łubieńskiemu.

I w klubie radzono także pod przewodnictwem Czyńskiego. Puławski, Płużański, Boski i inni piorunowali przeciw Skrzyneckiemu, którego obecności w obozie przypisywali, że armia jest bez wodza naczelnego. Postanowiono więc udać się w masie do rządu, a Czyński, Puławski, Płużański i Boski mieli mu przedłożyć życzenia ludu.

O zmroku ruszyła cała masa do pałacu rządowego, a owi czterej żądali w imieniu ludu wydalenia Skrzyneckiego z obozu, mianowania wodza naczelnego i kary na zdrajców.

Czartoryski i Wincenty Niemojewski wykazywali przybyłym, że rząd już wysłał Zwierkowskiego do obozu, że czuwa nad bezpieczeństwem kraju, i że wymiar sprawiedliwości na winnych nastąpi niebawem.

Wszystko mogło się skończyć spokojnie, gdyby nie porywczość Barzykowskiego, który oburzony tą sceną gwałtowną, ostrych użył wyrazów.

Po odejściu deputacji polecono Węgierskiemu komendantowi miasta i Ostrowskiemu naczelnikowi gwardji narodowej, aby starali się przywrócić pokój w stolicy i nie dozwalali ludowi włamać się do więzień.

Zdawało się nawet na chwilę, że spokojność powróci zupełna, gdy część ludu rozeszła się do domów. Lecz niebawem zebrały się znów tłumy, a krzycząc: śmierć zdrajcom, ruszyły na zamek, gdzie trzymano Jankowskiego, Bukowskiego, Hurtiga, Sałackiego i innych w więzieniu.

Straż gwardji narodowej broniła z początku wejścia, lecz gdy lud wcisnął się za przyprowadzonemi przez Węgierskiego dwoma kompanjami piechoty linjowej, które stanąw-

szy w szyku, nie ruszyły się z miejsca, wywleczono wszystkich więźniów z zamku i pozabijano bez miłosierdzia.

Po dokonaniu tego gwałtu, udały się tłumy do innych więzień, gdzie trzymano obwinionych o szpiegowstwo i inne zbrodnie polityczne.

I tu nastąpiła wieszanina.

Tym sposobem zginęło kilkadziesiąt osób, a gdy między tłumami dawały się słyszeć także okrzyki: „Śmierć arystokratom!“, gdy dalej napadnięto na mieszkanie Łubieńskich, a Węgierski i Antoni Ostrowski gdzieś się pokryli, zapanował ogromny popłoch między stronnictwem dyplomatycznem.

Czartoryski przebrany za forysia umknął konno do obozu.

Barzykowski z Morawskiem uchylili się także, a ministrowie i inni albo wyjechali ze stolicy, albo pokryli się u znajomych.

Sam tylko Niemojewski pozostał w pałacu rządowym.

W tej chwili zupełnego rozprzeżenia wystąpił Krukowiecki. Ocaliwszy swoją sprężystością Łubieńskich i Lössla, udał się na ratusz, gdzie go okrzyknięto gubernatorem miasta. Wstrzymał następnie dalszą wieszaninę, poczem pospieszył do pałacu rządowego już po północy, aby uzyskać potwierdzenie swego gubernatorstwa.

Sam Niemojewski nie mógł mu go udzielić, lecz gdy przybył Barzykowski i Morawski, uznano go gubernatorem stolicy.

Krukowiecki kazał ludowi rozejść się do domów, a przywróciwszy spokój, sprowadził (16-go) na wszelki wypadek dwa pułki jazdy z obozu. Mimo to ponowiły się (16-go) sceny nocne w mniejszym rozmiarze.

Rządu nie było wcale, a klub radząc głośno, nie przedsiębrał nic takiego, coby mogło sprawie narodu zapewnić zwycięstwo.

Obecni w Warszawie członkowie rządu postanowili złożyć władzę, lecz poprzednio wydać odezwę naganiającą sceny nocy minionej. Powrót Zwierkowskiego z doniesieniem, że żaden z trzech generałów nie przyjął naczelnego dowództwa, skłonił następujący już rząd do wydania rozkazu Prądzyńskiemu, aby bezzwłocznie objął dowództwo, z czem wyprawiono Barzykowskiego.

Prądzyński obiecał przyjąć dowództwo, jeżeli starsi generałowie, a głównie Krukowiecki przyrzekną wspierać jego usiłowania. Krukowiecki dał wprawdzie słowo, lecz cofnął je nazajutrz, gdy Dembiński nie chcąc złożyć naczelnego dowództwa, zniewolił tem Prądzyńskiego do ustąpienia.

Armja przyjęła ze zgrozą wiadomość

o wypadkach warszawskich. Korzystając z tego Dembiński, kazał (17-go) jej cofnąć się do okopów pod Warszawę, skąd zwrócono baterje przeciw miastu. Sam zaś udał się z Czartoryskim, Prądzyńskim i swym sztabem do rządu, któremu oświadczył, że przybył po to głównie, aby przywrócić porządek i sprawców rozruchu surowo ukarać.

Dodał przytem, że położenie kraju wymaga rządu silnego, któryby kojarzył w swem ręku władzę cywilną i wojskową.

Rozkazał też Chrzanowskiemu, aby powięził przywódzców rozruchu, a Mycielskiemu polecił złożenie na nich sądu wojennego, który miał w 5-ciu godzinach na śmierć ich skazać. Byłby nawet uwięził w sali rządowej Lelewela, gdyby go od tego nie odwiódł Barzykowski.

Rząd składając swą władzę, zwołał sejm do ustanowienia nowej. Wiadomy już Dembińskiego zamiar przywłaszczenia sobie dyktatury oburzył do najwyższego stopnia obie izby, a marszałek zapowiedział z góry, że mu odmówi głosu, jeżeli przyjdzie na posiedzenie.

To zachwiało przedsięwzięcie Dembińskiego, który sięgając z razu zuchwale po dyktaturę, nie śmiał się potem zdobyć na krok stanowczy, a otrzymawszy właśnie doniesienie o zbliżaniu się rosjan, pocwałował do obozu.

Z niedorzeczności jego skorzystał Krukowiecki. Otoczywszy sejm wojskiem pod pozorem jego bezpieczeństwa, wpływał zręcznie na jego obrady. Było dwa projekta co do przyszłego rządu. Projekt Olizara chciał w nim umieścić 7 osób, gdy Bonawentura Niemojewski obstawał za prezesem i ministrami odpowiedzialnymi.

Izby przyjęły projekt Niemojewskiego i powierzyły prezydenturę Krukowieckiemu z tem zastrzeżeniem, że nie mógł odroczyć lub rozwiązać sejmu, któremu wyłącznie przysługiwało prawo zawierania i potwierdzenia ugód i przymierzy, i że sam nie miał dowodzić wojskiem, chociaż doń należało mianowanie wodza naczelnego.

XII.

Rządy Krukowieckiego. Przejście Rüdigera przez Wisłę. Wyprawa Ramorina na Rosena. Obrona i kapitulacja Warszawy.

Krukowiecki dopiął, czego pragnął oddawna. Otrzymawszy władzę naczelną, chciał wszystkie przywiązać do siebie stronnictwa, do czego już przedtem wstępne poczynił kroki. Dogadzając stronie dyplomatycznej, po-

zostawił tymczasowo naczelne dowództwo Dembińskiemu, mianował Chrzanowskiego gubernatorem Warszawy i kazał mu zamknąć klub patrjotyczny. Kaliszan ujął powołaniem Bonawentury Niemojewskiego na wiceprezydenta, a rewolucjonistów uwolnieniem powięzionych świeżo przewódzców klubu patrjotycznego i umieszczeniem kilku z nich na wysokich stanowiskach urzędowych.

Za gwałty dokonane podczas rozruchu ukarano śmiercią kilka nic nie znaczących osób.

W odezwach swoich Krukowiecki ślubował na swe siwe włosy, że wybawi ojczyznę z niebezpieczeństwa, w jakie ją pogrążyły rządy poprzedników jego.

Przeciw Skrzyneckiemu jedynie postąpił z surowością nieubłaganą, ponieważ kazał mu, mimo przedstawień Dembińskiego, wydalić się z armji.

Ministerjum złożył z ludzi różnych stronnictw, lecz dla pozoru jedynie, gdyż w oblężonem mieście nie było dla nich zakresu działania.

Wojsko polskie rozłożono za Wolą po obu stronach gościńca sochaczewskiego. Umiński stał na prawej, Ramorino na lewej stronie, a odwód w Czystem, dwie zaś dywizje jazdy na skrzydłach, gdy trzecią wysłano na

Pragę, aby spędziwszy posterunki Gołowina, umożliwiła dowóz żywności do stolicy.

Armja rosyjska zajmując stanowiska pod Błoniem, gotowała się do dalszego pochodu. Wysłała stąd (17-go) na zwiady dywizję jazdy, rozbiła pod wsią Broniszami dwa bataljony 3-go pułku liniowego, które wraz z trzema szwadronami wyprawiono z obozu polskiego w celu zbadania stanowisk nieprzyjacielskich.

Nazajutrz ruszył Paszkiewicz z pod Nadarzyn i rozłożył następnie całe wojsko swe pod Raszynem, gdzie postanowił czekać na przybycie korpusu Kreutza, liczącego 22,000 ludzi i 90 dział.

Korpus Rüdigera mający 18,000 ludzi i 56 dział otrzymał już dawniej rozkaz, aby przeszedłszy Wisłę, przerwał związki Warszawy z Krakowem. Skoro więc Kajzarow z częścią swego korpusu wkroczył w Lubelskie, wyruszył Rüdiger ku Wiśle, przez którą przeprawił się (7-go sierp.) pod Józefowem, ponieważ słabe siły polaków, strzegące tu rzeki, nie zdołały temu przeszkodzić.

Rożycki, któremu oddano dowództwo w Sandomierskiem i Radomskiem, kazał się wszystkim drobnym oddziałom zbierać w Radomiu, dokąd sam pospieszył.

Pułkownik Kolankowski oskoczony (9-go) ze swym oddziałem pod wsią Granicą był

mimo najdzielniejszej obrony zupełnie rozbity, a w samych jeńcach stracił 500 ludzi.

Sam Rożycki stoczył w Iłży walkę z innym oddziałem rosyjskim, a odparłszy go ze stratą, cofnął się do Szydłowca, gdy z różnych stron przeważne nań parły siły.

Rüdiger opanował (12-go) Radom, lecz niepokojony przez Rożyckiego, który ściągnął do siebie wszystkie drobniejsze oddziały, uganiał za nim bezskutecznie, ponieważ Rożycki nie dał się nigdzie zejść niespodzianie lub napaść siłami przeważnemi, i tam jedynie staczał walkę, gdzie był pewny zwycięztwa. Tem wszystkiem trzymał Rüdigera w szachu.

Krukowiecki odebrał (19-go sierpnia) dowództwo Dembińskiemu, a gdy Prądzyński nie chhiał go przyjąć, zamianował Kazimierza Małachowskiego. Zwołał też radę wojenną, aby obmyślić plan dalszych działań wojennych.

Dembiński wystąpił i tu ze swym projektem przeniesienia widowni wojny do Litwy. Chrzanowski radził albo skończyć wojnę układem, albo wypadłszy całą siłą przez Służewiec na Dawidy, stoczyć walną bitwę

z Paszkiewiczem, zanim się z nim połączy korpus Kreutza. Umiński zaś chciał przerzucić na prawy brzeg Wisły 20,000 wojska, zgnieść korpus Rosena, zaopatrzyć stolicę i wojsko w żywność i przeciąć komunikacje głównej armji z cesarstwem.

Przeciw stoczeniu walnej bitwy oświadczali się prócz Rybińskiego wszyscy prawie generałowie, wynurzając otwarcie, że się obawiają przegranej.

Siły polskie wynosiły wówczas 77,000 ludzi i 146 dział, z których było w głównej armji 57,000 i 136 dział, 8,000 i 10 dział w korpusie Rożyckiego, a 12,000 w Pradze Modlinie i Zamościu.

Paszkiewicz miał pod Warszawą około 60,000, a korpusy Kreutza, Rosena, Kajzarowa i Rüdigera wynosiły przeszło 60,000; tak więc było w wojsku rosyjskiem przeszło 120,000 ludzi i 500 dział, nie licząc w to gromadzonych na granicy korpusów odwodowych. Nabojów mieli polacy na 3 walne bitwy, żywności zaś tylko na dni 20.

W takim składzie rzeczy trzeba było stoczyć walną bitwę, dokąd siły były dość równe.

Lecz na radzie wojennej zapadło inne postanowienie. Łubieńskiemu kazano (21-go) z dywizją jazdy ruszyć przez Modlin w Płockie i pospędzać tam posterunki rosyjskie,

korpus zaś Ramorina, złożony z dwu dywizji piechoty i z dywizji jazdy czyli razem z 20,000 ludzi i 42 dział wysłano przeciw Rosenowi, który stał w Mińsku.

Prądzyński chciał sam przywodzić tej wyprawie, lecz Krukowiecki zatrzymał go w stolicy, a wysłał Ramorina, który mając w swem sztabie Czartoryskiego, Gustawa Małachowskiego i inne znakomitości, nie spełnił swego zadania. Gdy bowiem Lubieński szybkością swych ruchów ogarnął Płockie, zaopatrzył stolicę w żywność i zaniepokoił nawet Paszkiewicza, postępował Ramorino, który z nim razem wyszedł z Pragi, tak powoli naprzód i działał tak niezręcznie, że mu się Rosen z rąk wyślizgnął.

Prądzyński wysłany w skutek narzekań Czartoryskiego, nie mógł naprawić uchybienia Ramorina, a chociaż z przednią strażą dopędził (28-go) Rosena pod Krynką, nie zdołał go rozbić, ponieważ Ramorino wyruszył o 5 godzin później, niż należało.

Nazajutrz stanął sam Rosen w Międzyrzeczu, którego położenie zdało mu się bardzo obronnem.

Prądzyński postanowił zatrudniać go od przodu, gdy Ramorino miał obejść jego stanowiska i wpaść nań z tyłu. I teraz nie wywiązał się Ramorino z swego zadania,

a nawet naraził część korpusu pod Prądzyńskim na niebezpieczeństwo. Skończyło się na rozbiciu kilku pułków i zabraniu około 1,000 jeńców. Rosen uszedł z resztą wojska do Brześcia litewskiego.

Prądzyński radził (30-go) wrócić bezzwłocznie do Warszawy, która może być w niebezpieczeństwie, i odjechał sam zaraz do stolicy, gdy Ramorino uparł się przy tem, aby iść na Brześć litewski.

Zająwszy Terespol (2-go września), otrzymał rozkaz powrotu do Warszawy. Zamiast się spieszyć, szedł nader powoli, a 6 września był jeszcze w Miedzyrzeczu, wysławszy jedną tylko brygadę naprzód do Siedlec.

Cała więc wyprawa na Rosena była chybioną z jego wyłącznie winy, ponieważ trzykrotnie można było zniszczyć korpus tegoż.

Gdy Prądzyński wrócił do Warszawy, złożył Krukowiecki radę wojenną, aby obmyślić sposób obrony tejże. Że zaś utwierdzenia składały się z trzech linji warownych, które znaczną obejmowały przestrzeń, radził Prądzyński, aby opuściwszy niektóre z utwierdzeń pierwszej linji, skoncentrować siły swoje, i tem mocniej osadzić drugą i trzecią linię.

Lecz przemogło zdanie przeciwne, co było wielkim błędem, ponieważ rozstrzeliwając siły, osłabiono się na wszystkich punktach,

które z tego właśnie powodu rosjanie mogli z łatwością zdobywać po kolei.

Zanim Ramorino wyruszył na Rosena, stał jego korpus poza pierwszą linją od Rakowca aż do Woli. Po jego odejściu zostawiono same sobie załogi utwierdzeń pierwszej linji, nad któremi Bem objął dowództwo.

Od drugiej więc linji, gdzie umieszczono pozostającą armię, miała się zaczynać główna obrona. Lewem skrzydłem, które sięgało od Solca aż do retudy Nr. 54, dowodził Umiński, a prawem idącem od tej reduty do Marymontu Dembiński.

Ponieważ ze względu na słabsze utwierdzenia lewego skrzydła spodziewano się głównego na nie uderzenia rosjan, dano Umińskiemu dwie dywizje piechoty i dywizję jazdy, gdy korpus Dembińskiego składał się z jednej tylko dywizji piechoty i brygady jazdy. Wał zaś miejski osadzili Prądzyński i Kołaczkowski zakładowymi różnych pułków ludźmi i niektórymi 4-emi bataljonami.

Wojska pozostałego ku obronie Warszawy było około 37,000 i 5,000 gwardji narodowej, a Paszkiewicz zgromadził pod Nadarzynem przeszło 80,000 ludzi i 400 dział, gdy postanowił uderzyć na jej utwierdzenia.

W tej to chwili przywiózł muгoniec z Petersburga odezwę (z 25 lipca) do polaków,

w której powołując się na swój ukaz amnestyjny z 16 czerwca, przyrzekał im cesarz puszczenie wszystkiego w niepamięć i utrzymanie istniejącego przed powstaniem stanu rzeczy, byle wrócili do posłuszeństwa.

Tak ów ukaz jak nie mniej odezwa były wynikiem zabiegów dyplomatycznych Anglji i Francji, które wymogły obietnicę, że gdy polacy poddadzą się dobrowolnie, utrzyma Królestwo według zastrzeżeń traktatów wiedeńskich.

Na podstawie tej odezwy zażądał z rozkazu Paszkewicza generał Dannenberg widzenia się z Krukowieckim lub z kim przezeń upoważnionym. Krukowiecki wyznaczył Prądzyńskiego, któremu ministerjum przepisało, aby wysłuchawszy warunków, pod jakiemi Paszkiewicz gotów się układać, zdał o nich sprawę rządowi, ale sam do niczego się nie zobowiązywał.

Pod wieczór (5-go września) zszedł się Prądzyński z Dannenbergiem przy karczmie, Pociechą zwanej w pobliżu Rakowca. Wykazując w sposób przesadny ogrom sił rosyjskich a szczupłość polskich, radził Dannenberg, że najlepiej rozbroić gniew cesarza wczesnem poddaniem się dobrowolnem, aby uniknąć dalszego krwi rozlewu i strasznych następst wzięcia miasta siłą, przy czem roz-

namiętniony żołnierz zwykł się dopuszczać mnogich srogości.

Prądzyński twierdził przeciwnie, że rosjanie nie potrafią zdobyć Warszawy, bronionej przez całą armię, a w zapale popełnił nieostrożność bardzo naganną, ponieważ chcąc przeświadczyć Dannenberga, że pobity Rosen nie będzie mógł współdziałać przy dobywaniu tejże, pokazał mu sprawozdanie Ramorina z pod Brześcia.

Była to ważna dla rosjan wiadomość, gdyż wskazywała im potrzebę przyspieszenia natarcia, zanim Ramorino zdoła wrócić do Warszawy. Po dwugodzinnej rozmowie przyrzeczono sobie zejść się znowu w jednym z dni następnych. Za powrotem był Prądzyński za rokowaniem chociażby dla tego tylko, aby zyskać na czasie, dokąd Ramorino z chybionej nie przybędzie wyprawy. Wątpiąc przy tem o możności zwycięstwa, radził ugodą kres położyć wojnie.

Tego samego zdania byli Krukowiecki, Leon Dębowski minister skarbu, i Gliszczyński, lecz większość ministrów poszła za Bon. Niemojewskim, który twierdził, że jedyną podstawą układów może być manifest narodu polskiego, gdzie wyrzeczono cel i powody powstania. Odpowiedziano zatem Paszkiewiczowi, że prezes rządu, ograniczony manifestem i uchwałami sejmu, może jedynie

na podstawie niemi wskazanej się układać, i dla tego pragnie się dowiedzieć, o ile cesarz zechce się przychylić do życzeń narodu.

Krukowiecki oświadczył, że wbrew osobistemu przekonaniu podpisuje tę odpowiedź, z którą wysłano (5-go września) Tyszkiewicza, posła podolskiego, do przednich straży rosyjskich.

Paszkiewicz zamierzył dopiero uderzyć 7-go września na Warszawę, lecz gdy się dowiedział od Dannenberga o spodziewanym powrocie Ramorina, postanowił o dzień wcześniej rozpocząć działanie. Zanim jeszcze otrzymał powyższą odpowiedź, wydał już odpowiednie rozkazy.

Na skrzydłach miano czynić same tylko demonstracje, główne zaś natarcie było wymierzone przeciw Woli, do czego przeznaczył korpusy Pahlena i Kreutza w pierwszej linji, a korpus Szachowskiego i gwardje w odwodzie. Rozporządził zaś, aby masą artylerji przywieźć wprzód działa pojedyńczych utwierdzeń do milczenia, a dopiero potem brać je szturmem.

Wszystko było przygotowane przed świtem (6-go września), a ze wschodem słońca rozpoczęło się z obu stron gwałtowne z dział bicie.

Niestosowność rozłożenia sił polskich okazała się teraz najwidoczniej. Pojedyncze bowiem utwierdzenia, mające po kilka dział i szczupłe załogi nie mogły długo stawić oporu, zwłaszcza gdy rozstrzeliwszy całe wojsko po znacznej przestrzeni, nie zostawiono w odwodzie osobnego korpusu, któryby zagrożonym punktom mógł nieść wcześnie pomoc, lub zdobyte już odzyskiwać na powrót.

Rudutę Nr. 54 bronioną przez pół batal. strzelców i 6 dział, i redutę Nr. 57, gdzie było 4 działa i 200 piechoty, zdobyli rosjanie po zażartym oporze. Pierwszą wysadził Ordon wraz z zdobywcami w powietrze.

Następnie zwrócili się przeciw Woli, której szańców broniło 3 bataljony i 12 dział pod dowództwem Sowińskiego. Był to najsilnieszy punkt utwierdzeń, a ważność jego powinna była spowodować do najsprężystszych ku jego obronie wysileń. Lecz wódz naczelny Małachowski był dla formy tylko, a tak zależało wszystko od pojedyńczych dowódzców, z czego właśnie wynikło, że w braku kierownictwa zgóry, każdy był zajęty sobą wyłącznie.

Bem pospieszył wprawdzie z baterją naprzód, aby z boku ostrzeliwać rosjan, lecz musiał się niebawem cofnąć. Umiński zaś wezwany, aby jedną dywizję piechoty posłał

w pomoc Dembińskiemu, nie chciał tego uczynić w błędnem mniemaniu, że natarcie na Wolę jest udane, a główny napad będzie przeciw niemu zwrócony.

Skończyło się zatem na wzmocnieniu załog w redutach 58, 59 i 60 i wysłaniu pułku krakusów pod redutę 58, oraz na ostrzeliwanie rosjan z redut 21, 22 i 23 należących do drugiej linji.

Gdy po całogodzinnem biciu z dział artylerja polska pod przewagą rosyjskiej przycichła nieco, rzucił Paszkiewicz swą piechotę w kilku kolumnach na szańce Woli, na które masy jej wdarły się mimo najdzielniejszego oporu polaków. W tej chwili byłaby dywizja piechoty nagłym napadem ciężką zadała klęskę nacierającym, ponieważ wewnątrz bronili się polacy zajadle, a artylerja rosyjska nie mogła strzelać do Woli.

Dembiński miał wprawdzie 10 bataljonów, lecz nie śmiał ich użyć, aby innych nie odsłonić punktów, a Umiński nie przysłał mu żądanej w pomoc dywizji. Tak więc musiał Sowiński wewnątrz utwierdzeń na czele garstki walecznych śmiertelną zwodzić walkę. Rosjanie podprowadziwszy niebawem swe działa, ustawili ich 70 w baterję, która ostrzeliwając całą drogę od miasta, uniemożebniała nadesłanie pomocy. Tym sposobem zostawiana sama sobie załoga Woli, uległa

w końcu pod ogromną przewagą przeciwników.

Sowiński broniąc się do upadłego zginął jako bohater w kościele, gdzie się resztki walecznych zamknęły.

Rosjanie wzięli tu przeszło 1,000 polaków do niewoli, a przeszło drugie tyle było zabitych i rannych. Ich zaś straty były daleko większe.

Równocześnie opuścili polacy reduty 58, 59 i 60.

Po wzięciu Woli wstrzymał Paszkiewicz dalsze nacieranie, gdy doniesiono, że od rogatki jerozolimskiej i mokotowskiej polacy przeważnemi zamierzają wypaść siłami. Lecz stało się przeciwnie, ponieważ polacy opamiętawszy się po niewczasie, postanowili odebrać Wolę.

Pod zasłoną 40 dział wyruszyło 4 bataljony od Czystego na Wolę, a między niemi dwa z 4-go pułku liniowego. Rozbiwszy dwa pułki karabinierów, dotarli pod same okopy, lecz musieli się ostatecznie cofnąć, gdy Szachowski na czele innych przeciw nim ruszył pułków.

Na tem skończyły się główne działania dnia tego, a tylko działa grały jeszcze obostronnie aż do wieczora.

Umiński spędził z Szop, kolonji niemieckiej, przeciwnika.

Straty obustronne były znaczne. Polacy liczyli w poległych, rannych i wziętych do niewoli około 4,000, gdy rosjanie większych nierównie doznali ubytków.

Wypadek walki byłby inny, gdyby nie owo rozstrzelenie wojska i brak zupełny odwodu, co odejmowało możność niesienia wczesnej pomocy punktom głównie zagrożonym. Jedna z dywizji Umińskiego, które stały niemal bezczynnie, mogła ocalić Wolę, a nawet rosjan na ciężkie narazić straty. Wszystko zatem robiono jak gdyby z umysłu, aby Paszkiewiczowi ułatwić zdobycie utwierdzeń odosobnionych, a załogi tychże na pewną wystawić zgubę. Cóż bowiem mogła garstka choćby najwaleczniejszych zdziałać po zdemontowaniu dział swych przeciw masom pędzącym do ataku?

Nic więc dziwnego, że w mieście zaczęło się pojawiać wzburzenie umysłów. Zamiast zaś zbroić wszystko co żyje ku obronie drugiej linji utwierdzeń, wydał gubernator stolicy, Chrzanowski, pod wieczór rozporządzenie, że nikomu niewolno pokazać się zbrojno na ulicy, czem dowiódł, że się bardziej lękał rozruchu między ludem, niż zewnętrznego nieprzyjaciela, któremu tem wszystkiem ułatwiano zwycięstwo.

Krukowiecki zwołał radę ministrów, któ-

rej oświadczył, że po wzięciu Woli trzeba wejść z Paszkiewiczem w układy.

Wyprawiając z listem swym Prądzyńskiego, upoważnił go do upewnienia, że za podstawę układów będzie przyjęte uznanie cesarza, co spodziewał się wyjednać od sejmu.

Paszkiewicz przyjął przed świtem (7) wysłannika z dumą zwycięzcy, a grożąc ponowieniem natychmiast szturmu, wymógł na nim pisemne zaręczenie, że Krukowiecki wraz z narodem chce wrócić pod rządy Rosji, a mając po temu władzę, rad się dowiedzieć, pad jakimi warunkami ostateczna na tej podstawie może nastąpić ugoda.

Berg spisał z rozkazu Paszkiewicza warunki rozejmu, które zawierały trzy głównie punkta, a mianowicie: bezwarunkowe poddanie się narodu i wojska, bezzwłoczne oddanie Warszawy, mostu i Pragi i wymarsz wojska polskiego do Płocka, stosownie do rozkazu wyrażonego w manifeście cesarskim.

Następnie zezwolił Paszkiewicz na widzenie się z samym Krukowieckim, po którego wyprawił Dannenberga z Prądzyńskim do Warszawy.

Krukowiecki nie miał jeszcze upoważnienia od sejmu do układów na podobnej podstawie, lecz gdy czas naglił, pospieszył do obozu rosyjskiego. Po żwawej rozmowie

stanęło na tem, że Paszkiewicz zawiesił działania wojenne do 1-ej godziny, aby dać czas Krukowieckiemu do wyjednania sobie pełnomocnictwa od sejmu, przyczem mu zaręczał, że i w ciągu walki zawiesi natychmiast kroki nieprzyjacielskie, skoro otrzyma powyższe warunki stwierdzone jego podpisem.

Po tej rozmowie czyniono z obu stron przygotowania do dalszej walki. Polacy poopuszczawszy reduty odleglejsze, skupili swe siły między rogatką Jerozolimską i Wolską, z wyjątkiem brygady Czyżewskiego, którą Umiński zostawił bez potrzeby w Sielcach i Czerniakowie, i dwu bataljonów grenadjerów umieszczonych w Królikarni. Zgromadzono również około 60 dział polowych, aby ile możności zrównoważyć artylerję rosyjską.

Gdyby w dniu tym był nadciągnął Ramorino, można było jeszcze odeprzeć rosjan. Lecz Krukowiecki, który widocznie nosił się z myślą zakończenia wojny układem, nie przesłał mu wcześnie rozkazu, a co więcej, nie pozwolił zbroić ludu, chociaż broni palnej nie brakowało.

Po powrocie Krukowieckiego uznała rada ministrów, z wyjątkiem Morawskiego i Bon. Niemojewskiego, którzy podali się dymisji, potrzebę wyświecenia sejmowi prawdziwego

stanu rzeczy, z czem doń wysłano Prądzyńskiego.

Sejm zebrał się o godz. 10-ej. Zażądawszy tajemnego posiedzenia, na co mimo oporu Niemojewskiego większość zezwoliła, wykazywał Prądzyński, że po zajęciu Woli nie popobna wstrzymać długo rosjan od wkroczenia do miasta, że zatem należy zapobiedz takiej ostateczności okropnej, prędkiem zawarciem ugody, zwłaszcza gdy tem będzie można upewnić dalszy byt Królestwu i powszechną amnestję.

Dodawał zaś, że gdyby sejm nie chciał stawać w sprzeczności z pôprzedniemi uchwałami swemi, może się odroczyć lub rozwiązać, zostawiając przezesowi rządu obmyślenie środków odpowiednich.

Oświadczenie to rządu wywołało długie i namiętne rozprawy.

Worcel mniemał, że same władze miejskie mogą zawrzeć kapitulację, ale sejmowi nie wolno wyrzec tego słowa, któreby go okryło taką samą hańbą i przekleństwem potomności, jak niegdyś sejm grodzieński.

Nie pomogło naglenie Prądzyńskiego i nadesłane upomnienie Krukowieckiego, że zbliża się chwila ponowienia szturmu. Marszałek Ostrowski odpowiedział, że Paszkiewicz wstrzyma się kilka godzin, byle upo-

ważniono prezesa, by żądał przydłużenia rozejmu.

Wkońcu kazał sejm oświadczyć Krukowieckiemu, że izby nie mogą się wdawać w układy i zastrzegają sobie jedynie prawo zatwierdzenia zawartej ugody. Z tem odszedł Prądzyński, gdy właśnie huk dział o rozpoczętej świadczył walce.

Sejm obradując dalej, nie chciał ani słyszeć o swem odroczeniu lub rozwiązaniu. Przeciwnie wszyscy niemal byli za tem, że należy wytrwać do końca. Gdy przytem Roman Sołtyk doniósł, że liczba dział polskich równa się rosyjskim, a wojsko walczy z odwagą niesłychaną, uchwalił sejm odezwę do wojska i narodu.

Wyprawiono nareszcie marszałka i prezesa senatu do Krukowieckiego z oświadczeniem, aby nic nie postanawiał bez rady wojennej, a wszedłszy w układy, odniósł się z ich zatwierdzeniem do sejmu, który znów się zbierze o godz. 4-ej.

Walka szła tymczasem z całą wściekłością. Paszkiewicz otrzymawszy kontuzję zaraz z początku, zdał dowództwo na Tolla. Ze strony rosyjskiej grało dział 120, z polskiej 100 przeszło.

O 3 ciej godz. po południu (7-go września) ruszyli rosjanie do szturmu na szaniec

Nr. 81, po lewej stronie krakowskiego gościńca, i na Nr. 78.

Przeciw pierwszej kolumnie wysłał Umiński cztery bataljony, a przeciw drugiej pułk jazdy.

Toll wzmocnił zaraz swoich, a po morderczej walce zdobyli rosjanie Nr. 78, poczem o 4-tej godz. zaczęli się szykować w kolumny do powszechnego szturmu, liczące razem przeszło 30,000 piechoty.

Wtem przybył do ich obozu Prądzyński z oświadczeniem Krukowieckiego, że nic nie przeszkadza już zawarciu ugody, i dla tego prosi o przysłanie pełnomocnika.

Toll przeciwny ugodzie, kazał bić z dział gwałtowniej, a Prądzyńskiego odprawił do Paszkiewicza, który zdał na wielk. księcia Michała porozumienie się z wysłannikiem. Gdy tenże upewnił pod słowem, że sejm się rozwiązał a Krukowiecki ma zupełną moc do zawarcia ugody, wysłał Paszkiewicz z nim Berga do Warszawy, lecz zapowiedział, że walka trwać będzie aż do podpisania ugody.

Krukowiecki był w chwili przybycia Berga z generałami na radzie wojennej w pałacu rządowym, i wyznał mu zaraz, że sejm obraduje znowu, że niema jeszcze pełnomocnictwa do zawarcia układu, i że on sam podał się do dymisji.

Berg został w Warszawie, lecz zawiadomił o tem wszystkiem Paszkiewicza.

Sejm zgromadził się istotnie o 4-tej godzinie. Podanie się do dymisji Krukowieckiego wywołało żwawe rozprawy, które skończyły się zatrzymaniem go na prezydenturze.

Przybył też zaraz do niego Prądzyński z żądaniem, aby mu sejm dał umocnienie do układów, bez czego rosjanie nie zechcą z nim mówić nawet.

Prądzyński dowodził izbom, że wojsko nie zdoła obronić stolicy, do której rosjanie mogą wejść za dwie godziny, jeżeli tylko zechcą.

Były wnioski, aby sejm odraczając się, dał zupełną moc Krukowieckiemu do zawarcia ugody. Temu oparł się Niemojewski mówiąc, że tem wykopano grób ojczyźnie.

Niektórzy chcieli usunąć Krukowieckiego. W końcu jednakże odprawiono Prądzyńskiego z odpowiedzią, że sejm przyszle Krukowieckiemu oświadczenie swe na piśmie. Oświadczenie to upoważniało go w myśl uchwały z 17 sierpnia i poprzednich do zawarcia układu w celu ukończenia wojny.

Mając to upoważnienie w ręku, podpisał o 6-tej godzinie Krukowiecki akt upewniający, że naród polski poddaje się bezwarun-

kowo. Że zaś chodziło jeszcze o kilka zmian w podanym przez Paszkiewicza projekcie ugody, wysłał Krukowiecki doń Prądzyńskiego z powracającym Bergiem, a równocześnie nakazał parki i część artylerji przeprawiać na Pragę.

W ciągu tych działań politycznych wrzała krwawa walka na całej linji.

Brak sprężystego dowództwa naczelnego zniedołężniał obronę mimo bohaterskiej nieustraszoności każdego z oddziałów wojska, który osobno musiał walczyć z ogromną przewagą nacierających. Wszędzie bowiem biły się garstki odosobnione, a tak mogli rosjanie brać utwierdzenia jedne po drugich.

Około 6-tej godziny zdobyli po zażartym oporze reduty Nr. 21, 22 i 23, poczem natarli na przedmieście wolskie, gdzie najzaciętsza przeciągała się walka, ponieważ polacy bronili uporczywie każdej piędzi ziemi.

Na cmentarzu, szczególniej ewangelickim, gdzie był bataljon 4-go pułku liniowego, były długo usiłowania mas rosyjskich bezowocne,

Równy opór stawiano i na przedmieściu Czystem, które było w płomieniach.

W samem mieście wybuchał już gdzie niegdzie ogień.

Mimo zaciętej obrony posuwali się rosjanie coraz dalej aż pod wały miasta. W tem uderzył Gorczakow na rogatki Jerozolimskie, a chociaż go odparto ze stratą, przemogły w końcu nowe masy opór polski. Po zdobyciu tego punktu opanowali rosjanie część znaczną wału miejskiego.

Zmierzch już zapadł, a jeszcze walczono na wszystkich punktach.

Dopiero koło północy ustało z obu stron strzelanie.

Gdy około godziny 10-tej wieczór walka zwolniała, przybył Pradzyński z Bergiem do głównej kwatery Paszkiewicza. Ten oświadczył, że wojsko polskie ma do 7-ej rano opuścić Warszawę, most i Pragę i pójść w płockie, gdzie i korpusy Ramorina, Różyckiego i Stryjeńskiego będą się mogły z niemi połączyć; że naród polski podda się cesarzowi i wyprawi doń deputację, a dokąd nie nadejdzie odpowiedź z Petersburga ma trwać rozjem.

Berg otrzymał zupełną moc zawarcia ostatecznej ugody na tej podstawie z Krukowieckim. Lecz gdy z Prądzyńskim przybył po północy do miasta, zastał wszystko zmienione.

Powodem nagłej zmiany był nakazany

przez Krukowieckiego odwrót wojska za Wisłę, o co go Małachowski zaskarżył przed marszałkiem Ostrowskim, który po żwawej z nim sprzeczce zwołał izby na posiedzenie, spowodował je do złożenia go z prezydentury i wybrania na jego miejsce Bonaw. Niemojewskiego.

Ten zamianował ministrów i kazał przewieźć bank i inne kasy oraz archiwa rządowe i sejmowe do Modlina, gdy wojsko złorzecząc Krukowieckiemu jako zdrajcy, dalej uskuteczniało odwrót za Wisłę.

Wezwawszy następnie Małachowskiego, Dembińskiego, Rybińskiego i kilku innych generałów, upoważnił ich do zawarcia konwencji wojskowej z Paszkiewiczem. Berg jednakże nie chciał się z nikim układać, tylko z Krukowieckim, przyczem zapowiadał, że szturm się ponowi o godzinie 4-tej rano, gdyby do tego czasu nie zawarto układu.

Sprowadzony około (2-giej) Krukowiecki oświadczył stanowczo, że wspólnie tylko z marszałkiem sejmu podpisze układ. Lecz Ostrowski nie dał się niczem skłonić do tego.

O układzie nie było więc już mowy, a Berg korzystając z zamieszania, jakiego był świadkiem, wymógł na Małachowskim list do Paszkiewicza, w którym oświadczał, że armja polska opuści do godziny 5-tej Warszawę, most i Pragę, lecz liczy wzajem, że wódz rosyjski zajmując stolicę, ochroni ją od wszystkich gwałtów, zapewni jej mieszkańcom używanie wolności osobistej i własności, dozwoli drobnym oddziałom i załogom utwierdzeń, a nawet pojedyńczym osobom udać się w przeciągu 48 godzin za armją i nie będzie wzbraniał wyprowadzenia efektów tejże z wyjątkiem jedynie amunicji wojennej.

Berg poruczył Anenkowowi tymczasowe dowództwo w mieście, gdzie gwardja narodowa wszystkie pozaciągała straże.

Prądzyński udał się z nim do głównej kwatery Paszkiewicza.

O godzinie 7-ej rano (8-go września) wkroczyły 2 pułki rosyjskie do Warszawy, a następnie gwardje.

Osiński, prezydent miasta, powitał wielkiego księcia Michała przy rogatce Jerozolimskiej.

Po zajęciu Warszawy pospieszył generał Nejhardt do Małachowskiego, który w ponownym liście doniósł Paszkiewiczowi, że udaje się w Płockie, dokąd ściągnie Ramorina i inne korpusy, a co do rozłożenia wojska postąpi sobie w myśl warunków umówionych z Prądzyńskim.

XIII.

Armja polska pod Modlinem. Rybiński naczelnym wodzem. Nieposłuszeństwo i wyparcie Ramorina do Galicji. Oddanie Modlina. Wkroczenie głównej armji do Prus. Kapitulacja Zamościa. Upadek powstania.

Paszkiewicz zdobył dla tego głównie Warszawę, że broniące ją wojsko, rozrzucone na znacznej przestrzeni, marnowało swe siły w odosobnionej walce małych oddziałów z zbytnią przewagą nieprzyjaciela, który je kolejno swą zgniatał masą.

Brak przytem jedności i sprężystości w naczelnym kierunku stał się powodem, że każdy z generałów sam sobie zostawiony działał według własnego widzenia i odmawiał pomocy najbardziej zagrożonym. Dla tego były i straty ogromne, ponieważ w obu tych dniach krwawych liczono około 10,000 w zabitych, rannych i wziętych do niewoli.

I rosjanie okupili drogo zdobycie Warszawy. Sami przyznali się do 10,000 w zabitych i rannych; w rzeczywistości jednak straty ich były znacznie większe, zawsze bowiem i wszędzie armja szturmująca więcej traci ludzi, niż broniąca się w warownem miejscu.

Gdy wojsko polskie wyszło z Warszawy,

pozostało w niej kilku generałów, a między nimi Chrzanowski i Prądzyński. Krukowiecki chciał pójść z wojskiem, ale Umiński zmusił go groźbą śmierci do powrotu.

Po wyjściu z Pragi pozostało z głównej armji zaledwie 25,000 ludzi, ponieważ wielu żołnierzy rozbiegło się po mieście.

Złożono radę wojenną, co dalej począć, i postanowiono udać się pod Modlin, dokąd miano ściągnąć Ramorina i Łubieńskiego, a tak zebrać znów około 50,000 ludzi, którzy oparci o tę warownię, mogli stawić czoło rosjanom.

Małachowski przesłał też zaraz Ramorinowi rozkaz, aby przez Kamienczyk, gdzie znajdzie most gotowy, połączył się z główną armją. Lecz Ramorino, który już poprzednio zamierzył udać się pod Zamość, nie usłuchał tego rozkazu, czem przywiódł ostatecznie powstanie do upadku, a nawet odjął krajowi możność uzyskania lepszych warunków.

Małachowski złożył naczelne dowództwo, skoro armja stanęła pod Modlinem.

Niemojewski, który jako prezes rządu miał prawo zamianować następcę, wolał poruczyć wybór tegoż samemu wojsku, co musiało do reszty rozchwiać w niem karność. Zwołana w tym celu rada wojenna była nader burzliwą. Jedni chcieli bić się dalej, a dru-

dzy układać. Ostatnich głosy przemogły, i Rybiński otrzymał naczelne dowództwo.

W tem przybył (9-go września) do Nowodworu, głównej kwatery polskiej, generał Berg, któremu Paszkiewicz kazał domagać się poddania Modlina i Zamościa i przysłania 8 oficerów, aby wspólnie z oficerami rosyjskimi wszędzie nakazali zawieszenie kroków nieprzyjacielskich.

Prócz tego miał Berg wszystkim wojskowym zapewnić wolność bezkarnego powrotu do domu. Lecz gdy wysłannik ten przekonał się z mów oficerów naszych, że nikt nie myśli o zdaniu się na łaskę lub o pochodzie w Płockie, postanowił zwlekać układy, dokąd się nie uda korpus Ramorina albo rozbić albo wypchnąć za granicę.

Na oświadczenie więc Rybińskiego, że gotów zawrzeć rozejm, aby w ciągu tegoż umówić warunki pokoju, których zatwierdzenie zależy od rządu i sejmu, odpowiedział Berg, że Paszkiewicz nie będzie się układał z władzą rewolucyjną, ale zawrze rozejm z wodzem naczelnym, aby dać armji możność wysłania deputacji do cesarza, tymczasem zaś wymaga dla pewności oddania Zamościa i Modlina.

Co do efektów wojskowych, których wypuszczenia z Warszawy żądał Rybiński, czynił Berg wszelką nadzieję, byle wprzód załatwiono sprawę główną.

Tem zwlekaniem układów chciał Paszkiewicz zatrzymać armję polską w bezczynności pod Modlinem, dokąd nie upora się z Ramorinem i nie sprowadzi dostatecznej dla wojska żywności.

Nieposłuszeństwo Ramorina zniewoliło polaków do zmiany pierwotnego planu, który, jak wiemy, na tem polegał, aby mając w Modlinie silny punkt oparcia, przecinać nie tylko komunikacje głównej armji rosyjskiej, ale zgniatać kolejno oddzielne korpusy rosyjskie.

Wódz zdolny i sprężysty mógł w tem silnem stanowisku stać się groźnym, zwłaszcza po skupieniu całego wojska pod Modlinem.

Gdy jednakże dowiedziano się o pochodzie Ramorina ku Zamościowi, postanowiono przejść w Krakowskie i Sandomierskie, aby sobie umożliwić połączenie się z jego i Różyckiego korpusem.

Zaczęto więc układy o to z Bergiem, a po wielu sporach zgodzono się (15-go września) na projekt 4-tygodniowego rozejmu, w którym zastrzeżono, że armja polska opuściwszy Modlin i Płockie, zajmie Krakowskie, Sandomierskie i Lubelskie, i że Wieprz i Pi-

lica będą tworzyły linję demarkacyjną między obu wojskami.

W ciągu tych rokowań zebrał się (11-go) sejm w Zakroczymiu. Chcąc podnieść ducha w narodzie i wojsku, uchwalił odezwę upominającą do wytrwania, ustanowił order z godłem „usque ad finem", i wyznaczył ze skarbu po 1,000 złp. swym członkom, nie mającym obecnie środków do życia.

Berg zgodził się wprawdzie na ów projekt układu, lecz dla tego jedynie, aby polaków utrzymać w bezczynności, aż Paszkiewicz przygotuje wszystko do ich obsaczenia. Wziąwszy przeto projekt, zaczął rozmaite w imieniu Paszkiewicza czynić trudności, a w końcu zawiadomił (20-go) Morawskiego o wyparciu Ramorina do Galicji, co wielce zmieniło stan rzeczy.

Zanim opiszemy dalsze czynności głównej armji, musimy poznać koleje, jakie przeszedł korpus Ramorina, który wbrew rozkazowi Małachowskiego zamiast pod Modlin, postanowił udać się do Zamościa.

Zgromadziwszy (9 września) pod Łukowem swój korpus, poszedł Ramorino do Serokomli, a dalej do Łysoboków, gdzie przebył Wieprz. Stanąwszy (13-go) w Kurowie, zwrócił ku mostowi Rüdigera na Wiśle, do-

kąd też wysłał naprzód brygadę Zawadzkiego, który dotarł wprawdzie na most, ale go dozwolił w swoich zniszczyć oczach.

Naciskany przez Rosena, który znaczne otrzymał posiłki, chciał się Ramorino dostać do Zamościa, gdzie Różycki miał zbudować most wedle dawniejszego rozkazu Krukowieckiego. Dla pewności jednakże wyprawił przed sobą gońca do Różyckiego, aby bezzwłocznie most tam zbudował.

W Opolu przyszło (15-go) do utarczki z przednią strażą rosyjską, którą dowodził generał Krasowski.

Po krótkim oporze cofał się Ramorino dalej przez Józefów, Nieszawę do Rachowa. Tylna straż jego musiała co chwila walczyć z naciskającą na nią przednią strażą rosyjską, aby zasłaniać pochód reszty korpusu.

Odwrót ten ciągły i towarzyszący mu okropny niedostatek demoralizowały żołnierzy, z których wielu się rozbiegło po drodze.

W Rachowie dowiedział się Ramorino z przerażeniem, że mostu jeszcze niema w Zawichoście. Wyprawił więc ponownie do Różyckiego gońca, który go zastał w Kunowie o 6 mil od Zawichosta.

Różycki wydał teraz dopiero (16-go) Wielhorskiemu rozkaz przyspieszenia budowy, do której materjał trzeba było sprowadzić z San-

domierza. Inżynierowie zaś oświadczyli wyraźnie, że przed wieczorem dnia następnego most nie może być gotowy. A tu naciskał nieprzyjaciel.

Między Sieciechowem i Rachowem walczyła już od świtu (16-go) tylna straż z rosjanami, a zajmując obronne stanowisko, mogła ich długo zatrzymać. Lecz Ramorino uwiedziony fałszywem doniesieniem, że Rott zachodzi mu z boku, nakazał odwrót do Zawichosta.

Koło Kosina nad Wisłą naprzeciw Zawichosta zajęli polacy nad rzeką Sanną silne stanowisko, a przed tą wsią ustawili dział 30. Tu chcieli się utrzymać, aż most będzie zbudowany.

Ramorino złożył radę wojenną, na której uznano, że gdy w tem stanowisku i z wojskiem znędzniałem nie podobna przyjąć bitwy, a do Zamościa idąc, trzebaby się wystawiać na ciągłe napady flankowe, nic innego nie pozostaje nad wkroczenie do Galicji, jeżeli dość prędko most nie będzie zbudowany.

W tem nadciągnęły kolumny rosyjskie. Powitano je ogniem działowym, lecz gdy z jednej strony Krasowski obszedł polskie lewe skrzydło, a Paszkow pojawił się na prawem, nakazał Ramorino odwrót do Borowa.

Za tą wioską stanął cały korpus w szyku opierając się o granicę austrjacką.

Po kilkogodzinnej strzelaninie chciał Ramorino zawrzeć kapitulację, lecz gdy Rosen żądał bezwarunkowego poddania się, przekroczył nad ranem (17-go) granicę, gdzie stanąwszy, cały korpus, liczący już tylko 15.000 ludzi, złożył broń nazajutrz.

Nieposłuszeństwem swojem zgubił Ramorino powierzony sobie korpus, i zadał cios śmiertelny powstaniu. Gdy Ramorino przekroczył granicę, musiał się Różycki cofnąć w góry świętokrzyskie, aby stawić opór Rüdigerowi, który znaczne otrzymał posiłki i przeważemi nań godził siłami.

Wiadomości podobne nie mogły wpłynąć na podniesienie ducha, a błędy popełniane przez cały ciąg powstania sprowadziły teraz najsmutniejsze następstwa.

Samo wzięcie Warszawy było klęską, lecz gdyby się był znalazł człowiek nieustraszony na czele pozostałego wojska, byłby mógł jeszcze przeważyć szalę zwycięstwa na rzecz sprawy. Żołnierz bowiem był wyborny, i byłby niezawodnie cudów dokazywał waleczności, gdyby go prowadził mąż posiadający jego zaufanie nieograniczone, a umiejący zużytkować jego dzielność i poświęce-

nie. Że zaś takiego nie było wodza, musiały pod nieudolną ręką sterowników wyłądz się nieposłuszeństwa, spory i niezgody, które sprowadziły upadek powstania.

Ztąd wynikły owe polityczne i wojskowe błędy, które zwiększając się coraz bardziej z dniem każdym, zgubiły ostatecznie wszystko.

I nieposłuszeństwo Ramorina było prostem następstwem niedołężnego kierunku, a wyparcie korpusu jego za granicę postawiło 30,000-czną armią pod Modlinem w położeniu najniekorzystniejszem. Otoczona bowiem zewsząd podczas układów z Bergiem, nie mogła w wygłodzonym około Modlina kraju utrzymać się długo, chociażby miała dość ochotników do zapełnienia codziennych ubytków w swych szeregach, by dalej stawić czoło pięćkroć liczniejszemu przeciwnikowi.

Rybiński powziął zamiar przeprowadzenia jej w Krakowskie i Sandomierskie, gdzie było łatwiej ją wyżywić, a przytem utrzymywać związki z zagranicą. Nie chcąc zaś iść na przebój, aby nie zeszczuplić swych zastępów, postanowił oszukać czujność przeciwnika, i bez walki stanąć u celu.

Skupił zatem (19-go) pod Modlinem swe siły, a wysławszy (21-go) naprzód materjał potrzebny do budowy mostu nie daleko Dobrzykowa, stanął (23-go) sam z całą armią w Płocku.

W tym jeszcze dniu przeszedł Dembiński z przednią strażą po gotowym moście i dotarł nazajutrz aż do Gombin. Za nim miała wyruszyć niebawem i reszta wojska.

Ruch ten nie uszedł baczności Paszkiewicza. Kazał też Doktorowowi iść przez Płockie za Rybińskim, i po przeprawie jego opanować most pod Dobrzykowem. Pahlen zaś miał w 21,000 dotrzeć do Błonia, a w odwodzie był wielki książe Michał z 17,000, gdy Kreutz w 12,000 strzegł Modlina, gdzie pozostała załoga polska.

Równocześnie polecił Bergowi wznowienie układów z generałem Morawskim. Żądał, aby armia polska wróciła do posłuszeństwa, wysłała deputację do cesarza z prośbą o powszechną amnestję, zajęła z bronią i bagażami stanowiska w Płockiem i oddała natychmiast Modlin. Groził przytem, że wszyscy generałowie i naczelnicy oddziałów, którzy przeszedłszy Wisłę, po zagranicami województwa płockiego działać będą po nieprzyjacielsku, zostaną wyjęci z pod prawa.

Gdy polacy mieli już przechodzić Wisłę, przybył wieczorem (23-go) Morawski do Słupska, głównej kwatery Rybińskiego z propozycjami Paszkiewicza. Rybiński zwołał

radę wojenną, na której był i Bon. Niemojewski.

Na zapytanie, czy przejść Wisłę i dalej wojować, czy przeciwnie zakończyć wojnę układem, odpowiedziało 36-ciu, że pora spóźniona, a żołnierz odarty i zniechęcony, że zatem należy kres położyć wojnie.

Sześciu tylko, a mianowicie Kaz. Małachowski, Pac, Umiński, Węgierski, Bem i pułkownik Kamiński oświadczyli się za dalszą wojną.

W myśl tej uchwały postanowiono wysłać deputację do Petersburga, a Dembińskiemu dano rozkaz do powrotu.

Niemojewski, oburzony tem wszystkiem, pospieszył zaraz do Płocka, zwołał sejm i podał się do dymisji.

I między oficerami wywołało postanowienie rady wojennej formalny rozruch, a część ich domagała się wprost od sejmu rozkazu do dalszego pochodu.

Wśród ogólnej niemal wrzawy oddał sejm naczelne dowództwo Umińskiemu, i wyprawił z tem Zwierkowskiego, Chełmickiego i Wład. Platera do głównej kwatery. Lecz część wojska, a szczególniej piechota nie chciała uznać Umińskiego.

Na tych sporach nieszczęsnych zmarnowano czas stosowny do przejścia Wisły, a Dembiński aż się rozchorował z gniewu

i rozpaczy, gdy otrzymał ów rozkaz do powrotu.

Gdy zaś Rybiński, który po usunięciu Umińskiego znów objął naczelne dowództwo, kazał most rozebrać, chciała część wojska temu przeszkodzić, z czego krwawa byłaby się wywiązała bójka, gdyby nie sprężyste wystąpienie Dembińskiego.

Teraz powstał rozstrój zupełny. Morawski, który miał się z polecenia rady wojennej układać z Bergiem, podał się do dymisji i odjechał do Warszawy. Członkowie rządu i sejmu udali się (25-go) ku granicy pruskiej pod zasłoną pułku jazdy, aby nie doznać losu Winc. Niemojewskiego i Olizara, których schwytał patrol kozacki.

Rybiński, wysłał Milberga do Modlina, aby wspólnie z Ledóchowskim, komendantem tej twierdzy, układał się z Bergiem, który przybył (27-go) do Nowodworu z żądaniem, aby wszyscy bez wyjątku generałowie i oficerowie podpisawszy deklarację poddania się bezwarunkowego, odnowili przysięgę wierności, i oddali natychmiast Modlin i Zamość. W rocie tej przysięgi opuszczono wyraz „ojczyzna“, a przy królu przymiotnik „konstytucyjny“.

Na wymaganie Milberga przyzwolił Berg dwa dni namysłu.

W tym czasie starał się Paszkiewicz ob-

saczyć polaków i przeszkodzić ich przejściu za Wisłę. Rybiński zaś pomknął (28) do wsi Szpetalu naprzeciw Włocławka, gdzie postawiono most, a Bem zajął na czele przedniej straży to miasto. Wtem przybył Milberg z warunkami Paszkiewicza.

Na radzie wojennej odrzucono je 34 głosami przeciw 6, a Milbergowi polecono, aby odpowiedział Paszkiewiczowi, że wojsko woli bój stoczyć lub przejść za granicę, niż przyjmować podobne warunki.

Rybiński chciał zbadać usposobienie wojska, i dla tego przy przeglądzie (29-go) tegoż zapytywał osobno oficerów a osobno szeregowych, czy gotowi siłą sobie utorować drogę w Krakowskie. Powszechny okrzyk wskazał mu najwyraźniej, że wojsko nie cofnie się przed żadną ostatecznością. Lecz gdy już wydał rozkaz do pochodu, zawahał się na wiadomość, że Pahlen się zbliża, aby udaremnić przeprawę, i że Różyckiego także już wyparto do Galicji. Zamiast więc uderzyć na Pahlena, który miał teraz zaledwie 15,000 ludzi, cofnął (30-go) Rybiński przednią straż z Włocławka i kazał most rozebrać.

Całe wojsko, zdemoralizowane tą chwiejością naczelnego wodza, poszło przez Lipno do Rypina, gdzie stanęło 2-go października.

Zaczęło się teraz zbiegostwo na wielkie rozmiary.

Przy wymarszu z Płocka pozostali generałowie Bogusławski i Andrychowicz z 100 oficerami i 2,000 żołnierzy, aby się poddać rosjanom. Za ich przykładem poszło mnóstwo innych.

Rybiński złożył nową radę wojenną, a ta oświadczyła się za wkroczeniem do dzierżaw pruskich, o co natychmiast rozpoczęto układy z władzami pruskiemi, które żądały oddania broni, dział, koni i amunicji, oddzielenia oficerów od szeregowych i obietnicy od generałów, że pozostaną w miejscach im wskazanych.

Rybiński ogłosiwszy manifest do ludów i rządów europejskich, przekroczył (5-go) granicę w chwili właśnie, gdy Paszkiewicz w kilku kolumnach spieszył na jego pognębienie.

Na granicy oświadczył rosjanom generał pruski, że wojsko polskie będzie rozbrojone i broń wydana, a co do ludzi, postąpi się według układu w Berlinie z pełnomocnikiem rosyjskim zawartego.

Granicę przeszło 21,000 ludzi z 96 działami.

Żołnierze byli odarci, a w części bez płaszczów i butów, dzięki staranności rządu i innych władz narodowych.

Różycki, który chciał się w górach świętokrzyskich usadowić, nie zdołał stawić czoła Rüdigerowi. Spędzony z pod Łagowa cofnął się do Rakowa po za Nidę, a Kamińskiego wysłał ku Słobnicy.

Po rozbiciu tegoż pod Szkalmierzem, ruszył Różycki ku Miechowi, lecz porażony pod Michałowem i Górą, stanął (25 go września) pod Olkuszem, zkąd przeszedł (26-go) granicę okręgu wolnego miasta Krakowa, a zająwszy stanowisko pod Chrzanowem, chciał czekać z bronią w ręku przybycia głównej armji w Krakowskie.

Gdy jednakże Rüdiger wkroczył w okręg wolnego miasta, schronił się Różycki z resztkami swego korpusu, wynoszącemi 1,400 ludzi i 6 dział koło Bobrka do Galicji.

Rüdiger osadził Kraków bataljonem swej piechoty, a z resztą swego korpusu wrócił (30-go) do Królestwa.

Po przejściu Rybińskiego do dzierżaw pruskich, poddał się (8-go października) Modlin na łaskę i niełaskę w. księciu Michałowi, wracającemu do Warszawy. Załodze

liczącej 6,000 ludzi, pozwolono rozejść się do domów, a nazajutrz zajęli rosjanie twierdzę.

Zamość obsaczony przez Kajzarowa trzymał się nieco dłużej. Krysiński bowiem, komendant tegoż, wezwany do poddania, nie chciał wierzyć Kajzarowowi, który go upewniał, że już niema wojska polskiego i że sam Modlin nawet zajęty, lecz żądał, aby trzem oficerom załogi pozwolono przekonać się o tem naocznie. Za ich powrotem poddał się (21-go października) i Zamość wraz z 4,000-czną załogą swoją.

XIV.

Zwinięcie wojska narodowego. Zniesienie konstytucji. Statut organiczny dla Królestwa. Zakończenie.

Tak w ciągu powstania jak niemniej po upadku tegoż starały się oba mocarstwa zachodnie najusilniej, by skłonić cesarza do utrzymania odrębności i konstytucji Królestwa. Usiłowania ich nie miały pożądanego skutku ze względu głównie, że interwencja ich dyplomatyczna nie była wspólną, a przytem nie narażała Rosji na wojnę w razie odmownej odpowiedzi.

Rząd bowiem rosyjski nie chciał uznawać wypływającego z traktatów wiedeńskich obowiązku przywrócenia konstytucji, i twierdził przeciwnie, że na mocy tych traktatów może takie dać urządzenia Królestwu, jakie poczyta za najodpowiedniejsze. Upierał się zaś przy swojem tem bardziej, że Austrja i Prusy podzielały jego sposób tłumaczenia osnowy traktatów wiedeńskich.

Przyjazne więc uwagi obu rządów zachodnich osiągnęły tyle jedynie, że pozostawiono Królestwu czczą nazwę Polskiego, i że cesarz ogłosił wyjątkową amnestję, którą następnie w znacznej uchylił części, a do prowincji zabranych nie zastosował bynajmniej.

Po amnestyjnym ukazie (z 1 listopada 1831) posypały się ukazy niweczące tamten zupełnie.

Rząd tymczasowy złożony z rosyjskiego senatora Engla, jako prezesa, z generałów Rautenstraucha i Koseckiego, z Strogonowa i Fuhrmana rozpoczął (24-go października) czynności swoje w Warszawie, gdzie grobowa niemal zalegała cisza. Sądy wojenne przeprowadzały na wielkie rozmiary śledztwa pod okiem Paszkiewicza, który otrzymał tytuł księcia warszawskiego za ostateczne pokonanie powstania, i rządził w Królestwie jako namiestnik.

W samem Królestwie, za którem rządy zachodnie ciągle się ujmowały, mniej było wyroków skazujących uczestników powstania na zabór dóbr i Syberję. Lecz na Litwie i Wołyniu prócz wielu wyroków śmierci poskazywano ogromne mnóstwo na Sybir i na zabór dóbr. Zamknięto następnie wszechnicę wileńską i liceum krzemienieckie, a wszystkie szkoły naukowego okręgu wileńskiego poprzetwarzano w sposób rosyjski.

Język polski wykluczono tam ze szkół, sądów i urzędów, a natomiast wprowadzono rosyjski.

System wynaradawiania był na porządku dziennym. Zaczęły się różnorodne represje religijne. Zniesiono wszystkie rzymsko-katolickie i uniackie klasztory, a liczbę kościołów katolickich zmniejszano nieustannie i pod rozmaitemi pozorami. Żeby zaś uszczuplić ile możności liczbę polaków, przewożono tysiącami rodziny drobnej szlachty w głąb Rosji i na stepy.

Mimo przedstawień obu mocarstw zachodnich zwinięto wojsko narodowe i zniesiono nadaną królestwu przez Aleksandra I konstytucję. Ośmielało do tego przyzwolenie Prus i Austrji.

Zwinięcie wojska polskiego nastąpiło faktycznie po upadku powstania, gdy wszyst-

kich żołnierzy, którzy się poddali, rozpuszczono do domów. Za tem poszło niebawem zniesienie konstytucji, którą cesarz zastąpił (16-go lutego 1832) statutem organicznym. W statucie tym zatrzymano część artykułów zniesionej konstytucji, usunięto zaś wolność osobistą, wprowadzono cenzurę, zabór dóbr za zbrodnie stanu i odwołalność sędziów, którzy tem samem stali się zależnymi od rządu.

Rada administracyjna składała się z dyrektorów komisji spraw wewnętrznych, skarbu i oświecenia, i z innych osób przez rząd powołanych, a prezesem jej był namiestnik, jak nie mniej rady stanu, do której należało projektowanie ustaw i rozporządzeń administracyjnych. Wszystkie zaś ważniejsze sprawy miała ostatecznie rozstrzygać rada państwa w Petersburgu, w której ustanowiono osobny wydział dla Królestwa Polskiego, złożony z polaków i rosjan. Statut zastrzegał, że gdy Królestwo jest nierozłącznie z Rosją połączone, rosjanie w niem zamieszkali używać mają praw tych samych, co każdy krajowiec.

Jedynem zastrzeżeniem było zapewnienie, że Królestwo ma zachować dalej odrębną administrację, używać języka polskiego we wszystkich czynnościach urzędowych i mieć

reprezentację stanową według osobnego regulamiuu, którego rząd nie ogłosił następnie, a tem samem i owej reprezentacji nie zwoływał nigdy.

Statut pozostawił dotychczasowy podział na województwa aż do czasu, gdy okaże się potrzeba innego podziału kraju. Kraj był obowiązany zasilać armję rosyjską dostarczaniem rekrutów, skarb zaś państwa sumami, stosownie do poleceń władzy najwyższej.

Wkrótce przywieziono do Petersbuga zbiory zniesionej wszechnicy warszawskiej a dalej zbiory towarzystwa przyjaciół nauk, które musiało się rozwiązać.

Upadek powstania oddziaływał w swych skutkach zgubnych na wszystkie ziemie polskie, ponieważ zgodne zapatrywanie trzech rządów rozbiorczych na sprawę polską spowodowało ściślejszy między niemi związek przeciw usiłowaniom wychodźców, którzy wyrzuceni z ojczyzny, tem bardziej wiązali się z rewolucją, im większy był ucisk kraju. Prusacy wydali Rosji część wojska polskiego, które się w ich schroniło dzierżawy, a reszcie pozwolili udać się do Francji i w inne strony. Rząd austrjacki również się

starał pozbyć tych, którzy w jego wkroczyli granice, co dało pochóp do surowych środków przeciw mieszkańcom prowincji, chcącym zatrzymać u siebie rozbitków sprawy narodowej.

KONIEC.